# NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1804.

*LISTOPAD.*

## HISTORYA.

*Opis podróży przedsięwziętey i uskutecznioney w latach 1790. 1791. aż do roku 1795. przez dwa okręty Angielskie* Discovery *i* Chatham, *zostaiące pod sprawą kapitana* Jerzego Vancouver, *w celu czynienia odkrycia na północy morza spokoynego i około świata, w czasie którey północnozachodni brzeg Ameryki dokładnie był rozpoznany. Przedsięwzięta zaś była ta wyprawa na wyraźny rozkaz króla Angielskiego, dlatego szczególniey, aby się zapewnić, czyli w stronie północney, można żeglować z morza spokoynego na ocean Atlantycki.*

Po wypłynieniu dwóch tych okrętów z Przylądka dobrey Nadziei, dostał się kapitan *Vancouver* do południowo-wschodniego brzegu

nowey Hollandyi, gdzie port wyborny znalazł. Nigdzieśmy ieszcze, mówi *Vancouver*, tak nikczemnego rodzaiu ludzi nie zaſtali, iak na tym brzegu. Żyią tam dzicy mieszkańcy rybami szczególniey, których ieſt mnoſtwo w ich okolicy. Pogardzaią oſtrygami znayduiącemi się nad brzegiem morskim w niezmierney liczbie. Nie maią zaś żadnego wyobrażenia rolnictwa i wszelkiey uprawy.

Rozpoznaliśmy brzegi Nowey Hollandyi w rozległości 110 mil, a prócz rzeczonego portu, żadnego innego, ani nawet naymnieyszey zatoki, nie widzieliśmy. Nigdzieśmy także przy tym brzegu nie zaſtali iakiegożkolwiek bądź ſtatku lub czołna, z czegobyśmy wnieść mogli, iż mieszkańcy tamteysi odważyli się kiedy puścić na morze. Spoyrzawszy na brzegi nowey Hollandyi, maią one podobieńſtwo do brzegów Afryki w okolicy Przylądka dobrey nadziei. Powierzchnia ziemi zdaie się bydź piaſkiem pomieszanym ze zgniłemi i zpróchniałemi roślinami, a żyzność iey coraz odmienna; ogólnie atoli biorąc, nierównie lepsza, aniżeli w okolicach przylądka *Town*. Większa część lądu zdaie się bydź z koralu; iakoż za każdém zgłębianiem morza wyciągaliśmy korale: to zaś naydziwnieysza, iż wszyſtkie góry, a zwłaszcza *Bald-Head*, którą o 14 mil na morzu widać, są z czyſtego koralu. Na wierzchołku tey góry ieſt równina 8 akrów rozległa, białym piaſkiem okryta. Gałęzie koralowe wychodzą

z tego piasku, i zdaie się, iż tak tam rośnie koral, iak na dnie morskiém. Nie które gałęzie wychodzą na cztery łokcie nad ziemię, a końce ich tak są kruche, że ie na proch zetrzeć można; korzeń atoli trzymaiący się ſkały dosyć ieſt mocny. W nizinach napotykaliśmy rozległe kawały ziemi czarniawey pokrytey skorupą, która, gdyśmy po niey ſtąpali, drżała pod nogami, i zewsząd woda wytryſkała. Przechodząc przez ten grunt ſtrumienie nabieraią czarniawego koloru. Z resztą, gdzie nie masz tey czarniawey ſkorupy, a nie masz iey pospolicie na wzgórkach, tam grunt byłby urodzayny.

Z pomiędzy drzew leśnych te są naywiększe, które maią podobieńſtwo do drzewa w *Botany-Bay* gumę wydaiącego; są zaś takie, których obwód 9. ſtop wynosi. Kawałki tego drzewa palą się zwolna i iasny płomień wydaią; ale naylepsze w tym kraiu drzewo do palenia ieſt to, które podobieńſtwem do mirtu przyſtępuie. Z ptaſtwa leśnego naywięcey tam sępów; ale są także ptaki drapieżne podobne do sokołów, są kruki, papugi i różne ptaki przyiemnie śpiewaiące, ale dzikie. Z ptaſtwa wodnego widzieliśmy naywięcey łabędzi. Kaczek mnoſtwo, a te maią pod szyią woreczek napełniony iſtotą wydaiącą zapach piżma tak mocny, iż gdy ludzie nasi przynieśli iednę z tych kaczek ubitą i woreczek rozpróli, cały okręt wonnością przeszedł.

Gdyśmy ſtali przy brzegu, widzieliśmy częſto, iak wieloryby i cielęta morskie igrały sobie około okrętu. Zbiegało się nieraz tych drugich zwierząt do dwudzieſtu i wcale się nas nie bały, co dowodzi, iż nie przywykły widywać takich gości. Z gadzin, dwa tylko lub trzy węże wyśmienite do iedzenia, i kilka iaszczurek na 9. calów długich spoſtrzegliśmy.

Na południu wysp *Towarzyskich* (de la Sociéte) odkryliśmy wyspę, którey mieszkańcy byli zupełnie podobni do narodów morza południowego; i nazwaliśmy ią *Oparo.* Pełno na niey gór urwiſtych; przerwy między niemi są raczey obszernemi rozpadlinami, niż dolinami. Wierzchołki sześciu gór naywyższych są umocnione; wśrodku każdey ſtoi budynek podobny do huty Angielſkiey, a na około, iako też po bokach góry są palisady w kilka rzędów równo odległych od siebie. Widzieliśmy wyraźnie wchodzących i wychodzących ludzi z tych fortyfikacyy. W kilka godzin zgromadziło się około nas do 30. małych, ale porządnych ſtatków, na których mieścić się może 25. lub 30 ludzi. Widać było z ich twarzy otwartość i gościnność; iakoż wszyscy pragnęli, aby niektórzy z naszych poszli na ląd z niemi, w czém gdy upierali się, użyli ci wyspiarze całey wymowy swoiey chcąc ich do odwiedzenia siedlisk swoich nakłonić, wzięli ich za ręce i ciągnęli za sobą. Są oni prawie nadzy, i mało który miał przepaskę z liści zielonych.

Odpłynąwszy ſtamtąd, żeglowaliśmy przez czas nieiaki po morzu i kilka wysp nowych odkryliśmy; nareście zawinęliśmy do zatoki *Matavai* na iedney z wysp *Towarzyskich*. Mieszkańcy tameczni są łagodni, uczynni, gościnni. Podziwienie, z jakiém są dla płodów wychodzących z rękodzielni Europeyskich, i pewność, że ie łatwo mieć mogą, opoźniaią w nich wzroſt przemysłu. Z resztą, nie masz nic nowego do pisania o tych ludach, tak iuż obszernie i dokładnie przez innych wędrowników opisanych; uczyniemy tylko uwagę dosyć osobliwą względem pogrzebu ich naczelnika. Wyymuią z niego bardzo skrycie wnętrzności, bo sądzą, iż przez nie przechodzi czucie do duszy. Namaszczaią ie i składaią w mieyscu obraném na to pod górą. Tego pilnuie zawsze wielki *płac ek*, obowiązany do przeſtrzegania iak naywiększey cichości w około niego, gdyż podług ich mniemania, odwiedza dusza to mieysce szczególniey, gdzie wnętrzności spoczywaią. Ma on przy sobie człowieka chodzącego z ogromną pałką; a ten powinien zabić każdego, któryby odważył się naruszać cichość i milczenie tegoż mieysca. Rozmawiałem, słowa są kapitana *Vancouver* nieraz, z mieszkańcami o tak wielkiém z ich ſtrony uszanowaniu dla wnętrzności, i usiłowałem im dowieśdź, iż działanie umysłowe odbywa się w głowie. Smiali się, słysząc mię tak mówiącego, i na dowód, że nie tak ieſt, iak mowię, odpowiadali: Zacóż człowiek nie umiera,

gdy mu kto czaszkę na głowie naruszy? a przeciwnie, gdy wnętrzności są obrażone, musi umierać. Dowodzili ieszcze i tem, iż ſkutki boiaźni i innych namiętności, daią się czuć zaraz i naprzód we wnętrznościach.„

Jeſt u nich w zwyczaiu, iż za odmianą *Otoo* czyli naczelnika, dzieie się także znaczna zmiana w języku narodowym. Umarł przy nas naczelnik, i natychmiaſt niżsi naczelnicy wzięli inne nazwiska, i około 40 wcale nowych wyrazów wprowadzono do ięzyka na mieysce używanych, a nie maiących z niemi żadnego ſtosunku. Wszyscy mieszkańcy musieli się ich pouczyć, gdyż naymnieysze w tey mierze niedbalſtwo surowo ieſt karane. Nie zarzucono atoli dawnieyszych i pozwolono ich używać w rozmowie z nami. Strofował mnie nieraz naczelnik za używanie dawnych wyrazów mówiac: „Wiesz, iż nie dobrze mowisz, czemuż więc tak mówisz?„

Teraźnieyszy *Otoo* tak ieſt młody, że to tylko o nim powiedzieć można, iż ma ſkłonności obiecuiace szczęśliwość podległym iemu. Uważaliśmy, iż nigdy nas nie odwiedził, gdy iednak oyciec iego będąc naczelnikiem, przychodził do namiotów i na okręty nasze. Nie mogłem dociec przyczyny tego przymuszonego wstrzymywania się iego od widzenia się z nami; domyślam się iedynie z powziętych wiadomości, iż to tylko do pewnego czasu trwać miało, który kiedy miał nadeyśdż, również dowiedzieć się nie mogłem. Po odbytym w tey mierze obrządku, który wiele czasu zaymuie,

nie będą iuż ludzie nosić, iak teraz, xiążęcia, lecz wolno mu będzie iśdź i powracać na własnych nogach. I to także uważaliśmy, iż nie było przy nim żadney znakomitszey osoby. Naybliżsi krewni iego mieli uszanowanie dla dostoyności, ale nie dla osoby iego, i nigdy z nim nie mówili, a gdy go przynoszono do obozu naszego, towarzyszyli mu dworscy nayniższego rzędu. Między temi nieiaki *Peterrach* był bardzo zręczny i rozsądny człowiek; tego on używał do poselstw i znoszenia się z nami. Miałem go u siebie za kapłana i trudniącego się edukacyą xiążęcia, lecz ile razy pytałem się o urząd iego, odpowiadano mi zawsze wskazuiąc na marszałka czyli dozorcę domu moiego, przez co dawano poznać, iż *Peterrach* taki urząd sprawuie.

Na wyspie *Attowai*, do którey okręty nasze zawinęły, ozięble nas przyięto. Zdawało się nam, iż ten kray był wolkaniczny, w rzeczy zaś samey był nieurodzayny. Chodzą tam dosyć około uprawy, i widzieć można na tey wyspie dowcipny sposób sprowadzania wód dla skrapiania ziemi. Zastaliśmy na niey iednego Anglika, Walliyczyka i Jrlandczyka, których okręt Amerykański wysadził dla zbierania drzewa sandałowego, pereł i innych rzeczy wielkiey wartości w Jndyi. Odwiedził nas xiążę i regent kraiu. Xiążę miał około dwunastu lat: iego postępki i sprawienie się między nami, bardzo mi się podobały. Był wesoł i otwarty, a postać iego

więcey go czyniła podobnym do Europeyczyka, aniżeli do Jndyanina z morza południowego. Nie widać było na twarzy iego naymnieyszego śladu dzikości, tak wyraźnie wydaiącey się w fizyonomii tych, którzy mu towarzyszyli. W początku trwożył się i mieszał nieco; kilkarazy rozpoczynał powitanie zwyczaiem kraiowym, zbliżaiąc się do mnie, i dotykaiąc nos móy swoim. Ośmielił się iednak powoli, gdy mu dałem podarunki, i pozwoliłem mu przeyrzeć móy okręt zupełnie. Zapytania i uwagi iego nie ściągały się do rzeczy bagatelnych, iak można było spodziewać się po młodocianym wieku iego; ale wypytywał się o wszystko, iako człowiek rozsądny, i maiący iuż iakieżkolwiek doświadczenie. Okazał się obyczaynym i w niczém nie uchybił grzeczności. Pytał się dwóch naszych officyerów, czyliby nie było nieprzyzwoitością, gdyby się o to a o to badał; i nigdy nie usiadł, ani się ruszył z mieysca nie spytawszy się, czyli mi to iakiey przykrości nie uczyni. Nadeszła godzina obiadowa. Przyiaciel i towarzysz iego *Tipoone* okazał chęć do iedzenia; lecz młody xiążę wolałby był zastanawiać się nad różnemi rzeczami i byłby z nas kontentnieyszy, gdybyśmy go nie prosili do stołu. Po obiedzie, dałem podarunki otaczaiącym go osobom, a między temi nieco wina i rumu, które tym wyspiarzom bardzo do smaku przypadły.

W dalszym ciągu podróży spostrzegłem naprzód, mówi kapitan *Vancouver*, tę część zachodniego brzegu Ameryki, który się zowie *New-Albion*. Mieszkańcy tamteysi maią powierzchowność przyiemną i uprzedzaiącą; nie znać w nich naymnieyszey skłonności do dzikości, i owszem, iest coś Europeyskiego w ich fizyonomii. Maią po ciele łuski i blizny; te albo z pokaleczenia się pochodzą, bo się drapią po gęstwinach leśnych nago, albo też są dobrowolne: iak naprzykład mieszkańcy ziemi *Van-Diemen* kaleczą sobie ciało rozdzieraiąc skórę naumyślnie w mniemaniu, że piękniey im z bliznami. Są oni dorodni, ale pospolicie szczupli w sobie. Żadnego podobieństwa nie maią do mieszkańców *Nootka*, ani nawet nie umieią ich ięzyka. Nie maluią się iak inne narody tameczne; noszą u nosa i uszu małe kości; maią włosy czarne i długie porządnie uczesane, i albo w tyle głowy albo nad czołem związane. Okrywaią się skórami niedzwiedziemi, lisiemi i z kóz dzikich. Przypłynęli do nas na niezgrabnych łodziach mogących pomieścić naywięcey ośmiu ludzi, i przywieźli niektóre bagatele na zamianę; naymocniey zaś prosili nas o żelazo i drobne rzeczy śklanne. Są oni bardzo skrupulatnemi w targu, i nie dozwolili, aby który z naszych podkupował drugiego. Nie znali, co to iest brać podarunki: dlatego, gdy im co z żelaza, śkła lub innych rzeczy ofiarowałem, oddarowywali mię zaraz odzieżą swoią, a mocno się

zdziwili, lecz nie urazili, gdym iey przyiąć nie chciał. Pierwszy zwłaszcza, od którego nie chciałem wziąć odzieży, zaledwie mógł poiąć, iż trzeba zatrzymać i podarunki i odzież.

Od przylądka, gdzieśmy stali, a który *Osford* nazwałem, płynęliśmy wzdłuż brzegów aż do 46. stopnia, a nigdzieśmy żadney cieśniny nie zoczyli. Kray nadbrzeżny pod tą szerokością, iest nadzwyczaynie piękny i żyzny; ale przy brzegach pełno raf, które ciągną się prawie pasmem nieprzerwaném. Gdyśmy wyspę *Zniszczenia* (Destruction) minęli, weszły okręty nasze na cieśninę *Jean de Fuca* pod 48° 20'. Mylnie dotąd sądzono, iakoby od *Nootka - Sund* można się dostać morzem do zatoki *Hutson* w trzech tygodniach. *Cook* powierzchownie tylko uważył brzegi od 50 do 56 stopnia. Mniemano na domysł, iż w tey rozległości znayduie się Archipelag *De Fonte* i pożądane przeyście. Kapitan *Dixon*, który lepiey te brzegi rozpoznał, przeświadczył się, iż to były wyspy, co *Cook* brał za przylądki, i zatoki pod 53. stopniem. *Meares* także, który po nim w te strony przypłynął, zasadzony na uroioney podroży iednego okrętu Amerykańskiego, wierzył, iż iest przeyście morskie; lecz dzisiay okazuie się bydź rzeczą dowiedzioną, że go nie masz. Jest cieśnina żeglowna między lądem, a pasmem wysepek, którego *Nootka-Sund* iest częścią; ale na wschodzie tey cieśniny nie masz żadnego otworu

władzie, któryby dawał powód do mniemania, iż iest przeyście. Mowiono, że okręt *le Washington* pod sprawą kapitana *Gray* dostawszy się do cieśniny na wschodzie *Noctka*, wypłynął na ocean Spokoyny pod 55. stopniem; ale gdym się z nim spotkał w tych okolicach iuż po wyprawie iego, powiedział mi, iż tylko 50 mil zapędził się na tey cieśninie, i że tędy z niey powrócił, którędy wpłynął.

Zwiedziłem całą tę cieśninę wzdłuż, i odkryłem na niey bardzo piękną wyspę z wybornym portem; nie pominąłem naymnieyszego przesmyku czyniącego nadzieię przeyścia; ale każdy kończył się mielizną, albo prowadził do iakiey rzeczki. Ziemia w powszechności żyzna; ptaków mnostwo, ale dzikich, zwierza czworonogiego, iako też ryb, mało; zgoła nie wielki tam zasiłek znayduią żeglarze; lecz kray wydaie się bydź pięknym. Widzieli Anglicy nad brzegami iego pewną liczbę wysokich żerdzi utkwionych w ziemi, a na iedney z nich doyrzeli czaszki ludzkiey; skąd wnieść należy, że i na innych były kiedyś, a zatém, że te narody są lub były ludożercami. Ponieważ zaś mieszkania po wielu mieyscach są puste, sądzić wypada, iż mieszkańcy są narodem przechodzącym z mieysca na mieysce.

Gdyśmy w różne strony przez ciekawość wybiegali, napotykaliśmy mnostwo czaszek ludzkich, kości pacierzowych i innych po nad brzegami. Officyerowie moi, którzy zapędzali

się w głąb kraiu, powiedzieli mi, że i tam pełno kości ludzkich widzieli. Wnieśli nawet, iż port *Discovery*, był cmentarzem całego na okoł kraiu. Zdarzało się także widzieć łodkę zawieszoną między dwoma drzewami o 12 stop od ziemi, a w tey znaydowały się dwa lub trzy skielety. Niektóre zaś łodki wiszące w znaczney wysokości na brzegach lasów, zamykały ich w sobie i po siedem, a przykryte były szerokiemi deskami. Przy niektórych skieletach leżały łuki i strzały, z czego wnosiliśmy z razu, iż to były zwłoki woiowników rannych śmiertelnie w bitwie, którzy w tych łodkach dokonywali życia, lub ich w nie składano, aby spokoynie pomarli. Lecz po gruntownieyszéy rozwadze zdawało się nam niepodobieństwem, ażeby człowiek skonał w tak porządnym położeniu, w jakim te skielety znaleźliśmy.

Wschodni brzeg cieśniny iest przyiemny, i zdaie się bydź żyznym. Widać tam mnóstwo psów podobnych do psów w Pomeranii. Mieszkańcy tkaią materye z sierci tych psów, do którey mieszaią zapewne coś podobnego do wełny lub sierć innego iakiego zwierzęcia. W zamianach z Anglikami naybardziey mieli oko na rzeczy do ozdoby służące, i na miedziane.

W dalszey żegludze rozpoznawałem usilnie wszystkie uyścia czyniące iakąś nadzieię wynalezienia przeyścia; lecz gdy go nigdzie znaleźć nie zdołałem, wypłynąłem z cieśniny

pod 51 ſtop: będącey. Doszedłem aż do przylądka *Menzies* pod 52° i 18′. skąd dla zatargi wynikłey z Hiszpanami względem posiadłości tego mieysca, powrócić musiałem do *Nootka*. Opanowałem kray leżący na wschodzie tey wyspy i nazwałem go *Nową Georgią* od imienia króla moiego, a wyspie *Nootka* dałem nazwisko *Quadra Vancouver*; rzekę zaś odkrytą pod 60° 10′ *Columbia* przezwałem.

Tym czasem pokazał się szkorbut na okręcie *Discovery*; zdarzenie to przymusiło mię do szukania ratunku w porcie Hiszpańſkim S. Francisco, do którego w Liſtopadzie 1792 roku zawinąłem. W odnodze tey ieſt bardzo bezpieczne ſtanowiſko dla okrętów, i można w niey doſtać wody i drzewa. Mieszkańcy kraiowi są spokoyni, i obchodząc się z niemi grzecznie, wszyſtko od nich mieć można. W okolicy teyże odnogi widać rozmaite drzewa, iako to: sosny bardzo piękne, dęby, topole, iawory, iesiony i wiązy. Że tam ieſt podoſtatkiem czworonogich zwierząt, poznaliśmy ze skór, któremi się mieszkańcy okrywaią, i które dawali w zamian za nasze towary. Pełno tamże żurawiów brunatnych, łabędzi białych, gęsi, kaczek, kuropatew i bekasów, a wszyſtko to wyborne i smaczne w jedzeniu, prócz żurawiów. Rzeki obfituią w ryby, iak to pomiarkowaliśmy z przynoszonych nam w znaczney liczbie przez kraiowców. Łososie dwoiakiego gatunku, ale bardzo smaczne, iako też i iesiotry. Sledzie, serdele i inne mniey-

sze ryby poławiaią się przy brzegu. Grunt wydaie roślinę podobną w smaku do kartofli.

Kraiowcy tamteysi bardziey piękrzą farbami ciało swoie nad inne pokolenia, któreśmy tego lata widzieli; ale pomieszkania ich są lepsze i wygodnieysze. Palą oni, iak my tytuń, iakieś ziele bardzo przyiemny zapach wydaiące, za pomocą narzędzia podobnego do lulek naszych. Z resztą równie są nieochędożni i obrzydliwość sprawuią, iak wszyscy inni.

Co się tycze bytności naszey w porcie *S. Francisco*, doznaliśmy tam wszelkiey pomocy, na iaką ta kraina zdobydź się może. Missyonarze tamteysi obstituią w trzody, ale są ubodzy w zboże i inne rzeczy do wygodnego życia służące. Nie maią Hiszpani dalszey osady w stronie północney morza spokoynego, a iednak ta naysłabiey iest do obrony przysposobiona. Więcey tam, missyonarze polegaią na wpływie moralności, niż na mocy położenia swoiego.

Używaią kobiet kraiowych do przędzenia wełny i tkania materyy. Trzymaią ie w obwodzie gruntu swoiego, iako zakładniczki wierności ich rodziców i krewnych. Port *Francisco* ma naypięknieysze i naybezpiecznieysze stanowisko, iakie tylko gdzie zdarzyło mi się widzieć. Kościół iest gmach bardzo piękny. Rozległość i budowla iego, tudzież ozdoby wewnętrzne osobliwy widok czynią obok niezgrabnych i ubogich chatek mieszkańców. Za-

konnicy będący przy tym kościele, zaięci nadaniem mu iak naywiększey okazałości, zaniedbuią tego wszyſtkiego, co ich mieszkania porządnieyszemi i życie wygodnieyszém uczynić może. Około nawet ogrodu, który dla nich ieſt wielkiey wagi, nie wiele maią ſtarania. Rozległość iego cztery akry wynosi; grunt wyborny, lecz w znaczney części nieuprawny. Widać w nim brzoskwinie, figi, iabłka i inne owoce, lecz bardzo mało iarzyn. Gdyśmy przyszli do klasztoru, dali nam xięża podoſtatkiem potraw, ale źle sporządzonych. Maią oni dobre mięso, ptaſtwo, ryby i wyborne iarzyny, lecz zbywa im prawie zupełnie na naypotrzebnieyszych do życia narzędziach. Po obiedzie rozmawialiśmy z xiężmi przez tłumacza naszego, i dowiedzieliśmy się, iż tam naſtali w roku 1775. Uczą oni tych dzikich ludzi, z pomiędzy których nawróciła się iuż mała liczba do wiary Chrześciiańſkiey, uprawiać ziemię i lepiey używać życia, iuż uważaiąc ie pod względem naturalnym, iuż też towarzyſkim, i spodziewać się należy, że ci missyonarze założą między tym ludem fundamenta gmachu towarzyſkiego, który z czasem zupełnie ſtanie.

O czterdzieści mil od portu *Francisco*, ieſt missya S. *Klary* w kraiu bardzo pięknym. Zakonnicy tameczni wiele zboża zbieraią, i ziemia tam nadzwyczaynie żyzna. Kraiowcy żyli w ſtanie wielkiego barbarzyńſtwa, lecz iuż zaczynaią się polerować. Byliśmy także w inney ieszcze osadzie Hiszpańskiey *Monte-Rey*

pod 36. stopniem, szerokości ieograficzney. Więcey tam widać uprawy i lepiey taż osada obwarowana, aniżeli *Francisco.*

---

## *Podróż do Pensylwanii przez iednego Anglika.*

W trzydzieści sześć godzin przybyłem do Filadelfii z Nowego Yorku. Postanowiłem uniknąć zgiełku, iaki bywa w domach zaiezdnych; dla tego stanąłem na uboczney ulicy. Wieczorem wyszedłem po chłodzie do moiego przyiaciela Kwakra, który na mnie czekał, i miał mię oprowadzić po znaiomych sobie. Filadelfiia podobna iest zupełnie do miasta Angielskiego; lecz nie masz podobno w Anglii regularnieyszego i pięknieyszego. W ludności przewyższa inne miasta Zjednoczonych stanów, i ma mieć do 70,000. mieszkańców. Zdaie się, iż żółta gorączka wielką szczerbę w ludności zrobiła; ale też na mieysce sprzątnionych ze świata przez tę chorobę, przybyło i osiadło wielu cudzoziemców, tak z Europy iak z wysp Amerykańskich.

Tamy przy brzegach *Delaware* okazuią, iak wielki tam przemysł i handel. Rzeka ta iest bardzo piękna i szersza od Tamizy przy Westminster, lubo dwa razy odległeysza od morza. Brzegi iey okryte buynemi pastwiska-

mi

mi i plantacyami, prześliczny widok czynią od miasta. Co się tycze samego miasta, pomimo piękności niektórych ulic i gmachów, i pomimo iak naydoskonalszey regularności, widok iego sprawuie iakowąś nudotę, którą ia tey tak wychwaloney regularności przypisuię. Dążemy bowiem zawsze do rozmaitości, i wyznać potrzeba, iż ona przykłada się nay-więcey do przyiemności życia. Uważaiąc zaś toż miasto co do umiarkowanego powietrza, dobroci klimatu, korzyści położenia, iako portu morskiego, i piękności widoków, niewyrównywa bez wątpienia w tey mierze *Nowemu-Jorkowi*; ale rozumiem, iż za lat kilka przewyższy go pod względem ludności i handlu.

Mieszkańcy dwóch tych miast wiodą z sobą spór, które z nich ma większe iedno nad drugie korzyści. Różne części *Filadelfii* maią wiele cienia od mnostwa drzew sadzonych, które nie mało do piękności ulic i ich przyiemności przydaią. W klimacie tak gorącym, zieloność i cień wiele popłacaią: zmordowane oko zielonością drzew, znayduie znowu odpoczynek w pośród domów murowanych z cegły, które widać na około. Zima iest mocna w tym kraiu, ale pogodna i sucha. Wiosna przeplatana zimnem i ciepłem. Lato do uprzykrzenia gorące, co zapewne sprawia niebezpieczne gorączki zjawiaiące się w czasie kanikuły i na początku iesieni. W Maiu i Wrześniu przechodzi często ciepłomierz w cieniu będący za 80ty stopień, a latem niekiedy i za 90ty. Po-

mimo takich upałów, mieszkańcy w ogólności wyglądaią czerstwo i zdrowo. Pełno iest w tem mieście przychodniów z Francyi, Jrlandyi i Niemiec.

Towarzystwo Kwakrów składa się z kilku tysięcy osób; trudno zaś pewną ich liczbę oznaczyć. W delikatności twarzy i płci maią pierwszeństwo Filadelfiianki nad kobietami Nowego-Jorku, iako też celuią ie przez gust w ubieraniu się. Widziałem tam takie kobiety, któreby uchodziły za piękność w Anglii; a ieśli mogę sądzić o kobietach z kilku północnych prowincyy, przez które przeieżdżałem, tedy w tey części zjednoczonych stanów godne są widzenia. Wszystkie Amerykanki, powszechnie mówiąc, są boiaźliwe i ostrożne, i długiego czasu potrzeba, aby nabrały nieco zaufania w mężczyznach, ale też naówczas bardzo są lube i przyiemne. Ostrożność ich względem Europeyczyków, usprawiedliwia przykład tylu ich współrodaczek, które stały się ofiarą ufności swoiey, pod czas woyny o wolność i niepodległość. Z drugiey strony, pisma publiczne Angielskie ustawicznie donoszą o rozwodach, gwałtownych porwaniach i odieżdżaniu żon od mężów, mężów od żon w Anglii, a ztąd wnoszą Amerykanki, iż Anglicy żadnych uczciwych prawideł; a Angielki żadnego wstydu nie maią.

W okolicy Filadelfii, pełno iest domów wieyskich w guście Angielskim, co przypomina

Anglikowi brzegi Tamizy. Podobieństwo to wydaie się naydoskonaley po nad brzegami *Schuylkil.*

Gdym się dnia iednego wieczorem po tamach nad rzeką *Delaware* przechadzał, widziałem 500. Jrlandczyków wysiadaiących na brzeg. Naybiednieysi oni byli na oko: wybladłe ich twarze i suknie podarte wielką nędzę oznaczały; lecz winszowali sobie iedni drugim iak nayczuley, iż stanęli iuż na ziemi gościnney. Było między niemi kilku dosyć się dobrze maiących gospodarzy, i dowiedziałem się od nich, iż zwabiła ich nadzieia nabycia tanio żyznego gruntu w tym kraiu, gdzie podatki i dziesięciny nie niszczą rolnika. Takąto klassą ludzi zaludniły się od lat kilku, szczególniey prowincye *Vermônt* i *Georgiia.* Co się tycze wyrobników przybywaiących bez pieniędzy, ci idą pospolicie w naiem na lat kilka, bądź po wsiach, bądź po miastach.

Pensylwańczykowie, a zwłaszcza Kwakrowie, są zabitemi republikanami; okazuią atoli niekiedy szacunek dla dawnego króla swoiego, wywiaduiąc się o iego życiu i interessach. Z takiém uniesieniem się mówią o naszych statystach i sławnych pisarzach, iakby Anglicy, i tyle lubią chwalić *Szekspira*, *Miltona*, *Pope*, *Thomsona*, *Foxa*, ile *Franklina*, *Washintona*, *Jeffersona* i *Rittenhouse.* Widać między Amerykanami tę przenikliwość, tę moc rozsądku i wyniosłość duszy, iaka iest

rzadka w Europie, wyiąwszy atoli Szkocyą i Szwaycaryą. Gospodarze wieyscy maią biblioteczkę, i zwykli niekiedy mieszkiwać w pobliższych miastach. Rozmawiaią gruntownie o tém wszystkiém, co ma związek z historyą, polityką i rolnictwem. Do rozszerzenia między niemi tych wiadomości naywięcey przykładało się ustanowienie szkół parafiialnych, i od czasu rewolucyi, wielkiego i szybkiego wzrostu nabrały tam sztuki pożyteczne, handel i rolnictwo.

Nazaiutrz po moim przyieździe do Filadelfii, poszedłem na kongres. Widok tego grona reprezentantów narodu prawdziwie wolnego, żywe we mnie sprawił uczucie. Wydawała się w nim przyzwoita powaga. Sposób postępowania i mówienia w tém zgromadzeniu, był godny ludzi przeniknionych uczuciem niepodległości, i ważnością powierzonych sobie interesów Patrząc na to zgromadzenie, czułem w sobie podziwienie i uszanowanie dla niego. Z pomiędzy mowców naybardziey mię zastanowił wymowny *Madison*. Ma on postać myślącego głęboko; twarz brunatna, iak zazwyczay u wszystkich mieszkańców południowych prowincyy; lecz wyrażenie otwarte, proste i uczciwe prawdziwego republikanina, które w nim widziałem, zastanowiło mię bardzo. Żałowałem mocno, iż nie mogłem oglądać, czego sobie naybardziey życzyłem, cnotliwego *Washingtona*. W wigilią wyiazdu moiego do Nowego-Jorku, byłem w jednym domu Kwa-

krowſkim ; gospodyni iego obróciwszy do mnie mowę, spytała:„ Widziałżeś prezydenta naszego? — Nie.—A więc przyiacielu, ieżli chcesz z nim pić herbatę, sprawię ci to ukontentowanie.„ —Dałbym był wszyſtko, abym mógł był spóżnić móy wyiazd, lecz nie można było żadnym sposobem tego uczynić.

Szpitale i więzienia w Filadelfii mogą służyć za wzór Europeyskim. Ludzkość wydaie się tam w całey chwale swoiey. Potomkowie Penna i Franklina maią uszanowanie dla pamięci tych wielkich mężów, ſtaraiąc się o błogosławieńſtwo biedaka i nieszczęśliwego.

Teatr tamteyszy dosyć obszerny i wygodny. Aktorami są Anglicy i niekiedy dobremi. Widziałem zaś na teatrze tyle dziewcząt, że ich nigdy na żadnym teatrze Londyńſkim więcey nie bywa, a pod tym względem wszyſtkie wielkie miaſta handlowe są sobie podobne.

Celnieyszy rynek targowy godzien widzenia, tak dla doſkonałey regularności i ochędoſtwa, iako też dla obfitości rozmaitych rzeczy do potrzeb życia. Masło, mięso i chleb są tam wyborne, zwłaszcza dwa pierwsze artykuły, lubo zbyteczne były upały.

Rzeka *Delaware* oblewa całą część zachodnią miaſta, i tyle ma tam w sobie wody, iż naywiększe okręty kupieckie mogą nią płynąć. Piękność i mnoſtwo okrętów wiele bardzo przydaią do ślicznego widoku miaſta i rzeki. Buduią tu okręty, które przesławszy na nich towary, sprzedaią za granicą. Przemysł

ten musi bydź bardzo zyskowny, z przyczyny obfitości drzewa i wszelkich potrzeb morskich.

Gdym iakożkolwiek nasycił ciekawość moię w Filadelfii, zachciało mi się świeższego powietrza zakosztować, ile żem tego potrzebował, i chętnie przyſtałem na prośbę iednego Kwakra przyiaciela moiego, abym z nim poiechał do *Brandywine* o 35. mil w ſtronie południowo-zachodniey. Naiąłem więc iednokonną karyolkę, i ruszyliśmy po południu do *Cheſter*. Piękność okolic i roślin, rozmaitość wzgórków i dolin bardzo żywe wrażenie we mnie sprawiły. Ziemia wszędzie lekka, czerwonawa, i płodna tak w zboże, iak zioła i trawę. Widziałem, iż zanosiło się na dobre żniwa, i że tam uprawa roli porządna. Powietrze napełnione było zapachem kwiatów i siana. Droga nierówna wprawdzie i niepiękna, ale to mi nic do ukontentowania, iakiegom doznawał, nie przeszkadzało. Zbaczałem w prawą i lewą dla przypatrzenia się wioſkom i rolnictwu. Jm daley iechaliśmy, tém kray był nierównieyszy, chociaż nie ieſt górzyſty. Gdziem tylko okiem rzucił, wszędzie widziałem pochyłości wzgórków uprawne; pola przeplatane łąkami, chaty wyglądaiące z pomiędzy sadów i lasków. Gdzieniegdzie gaie z pięknych drzew w pewnych od siebie odległościach przydawały nie mało do piękności całego obrazu. Dzień był zupełnie pogodny. Ten kawałek głębszey części kraiu Amerykańſkiego wielce mi się podobał. Że się rolnicy dobrze maią, widać to z porządney budowy pomieszkań, i obszerności

ſtodół, tudzież szpichlerzów, w których podoſtatkiem było zboża, chociaż nie była to ieszcze pora do ich napełnienia. Poczciwi ci ludzie pozwalaią cudzoziemcom zrywać owoce po sadach i ogrodach swoich. Gdy ci się pić zechce i prosisz o ugaszenie pragnienia w jakim domku, zapraszaią cię zaraz do niego, raczą cię iabłecznikiem, mlekiem i tém wſzyſtkiem, co maią w domu naylepszego. Taka gościnność ieſt powszechna w całym kraiu zjednoczonych ſtanów, i doznałem iey także w prowincyi *Long-Island.* Spotykasz uſtawicznie Kwakrów porządnie ubranych i dobre konie maiących, którzy iadą na targ, albo z niego wracaią.

Rozumiałbyś, że ieſteś w Anglii, gdyby tego omamienia nie psuł widok częſto spotykanych Negrów. To zaś godne uwagi, iż lubo ieſt w tym kraiu mnoſtwo Negrów, mało iednak widać Mulatów. Miło mi było patrzeć na dzieci białych i Negrów idące pospołu do szkoły, i igraiące z sobą iak nayuprzeymiey. Kłaniały się nam grzecznie i z wesołą twarzą.

Bardzo zadziwia Europeyczyków przebywaiących lasy w Ameryce, iż nie znayduią w nich zaroślin. Ziemia okryta tam ieſt iednoſtayną murawą orzeźwiaiącą wzrok i wzywaiącą do odpoczynku. Naturaliści przypisuią to naturze gruntu nietkniętego ieszcze od ręki ludzkiey; ale klima Amerykańskie bardzo różne od Europeyskiego pod tąż samą szerokością, musi przykładać się do tego naywięcey. Wi-

dzieliśmy niekiedy ślady chat dzikich ludzi, iako też mieszkań drewnianych które stawiali dobywaiący gruntów, a potém ie opuścili. Niezgrabne te mieszkania są wielką pomocą w nayodleglejszych częściach zjednoczonych stanów dla osadników, którzy muszą ie czasem przysposabiać do obrony przeciw napaści dzikich ludzi lub zwierząt drapieżnych. Ale ci niedogodni sąsiedzi znani są tylko z podania w okolicach lepiey zamieszkanych, i można teraz bezpieczniey odprawiać podróż w zjednoczonych stanach, aniżeli po wielu kraiach w Europie; a o rozboynikach po gościńcach, słyszą iedynie z pism Angielskich. Nie spotkaliśmy w drodze naszey ani węża, ani żadney iadowitey gadziny. Powiadano nam tylko, iż można ie często widzieć w nizinach i mieyscach bagnistych. Dopytywałem się nieraz względem tey uroioney władzy uroku, którą przypisuią wężom z dzwonoczkami; i przekonałem się, że to bayka; tak zaś tę mniemaną osobliwość obiaśniam: Gdy wąż pożrze iaia lub ptaszęta w gnieździe, rodzice ich krążą około niego, i tak blisko kołuią, że wąż, który iak wiadomo, nadzwyczaynie iest zwinny, rzuca się do nich, chwyta ich i pożera także. Nie zdarzyło mi się widzieć takiego węża żywego. Naynieurodzayniejsze mieysca po drodze, którąśmy iechali, maią tam swoie powaby. Ponura i ciemna zieloność stoiących na nich sosien i iodeł, obok rozliczney zieloności przyiemną czyni

odmianę. Tyle rozmaitych drzew rośnie naturalnie po lasach Amerykańskich, iż naybieglejszy botanista nie poznałby się na wielu. Zadano tam sobie nie mało pracy nad tą częścią historyi naturalney, lecz naturaliści Amerykańscy nie doszli ieszcze w tey mierze Europeyskich: sądząc atoli po zapale, z jakim ten narod wszystko przedsiębierze i działa, wątpić nie potrzeba, że im wkrótce wyrównaią. Pola wpadaiące nam w oczy, były rozległe, regularne i po większey części okryte pszenicą, ięczmieniem, maiżem i koniczyną. W środku każdego pola stoi pospolicie wielkie rozłożyste drzewo, służące za schronienie dla bydła przeciw upałowi lub deszczowi, który w tym kraiu pada nayczęściey iakby strumieniami. Po t.k długiey, lecz przeplatanej rozmaitemi widokami przechadzce, przybyliśmy nakoniec do mieysca przeznaczenia naszego zwanego *Pennbuyfarm*, leżącego nad brzegiem *Brandywine.*

To śliczne ustronie iest mieszkaniem iednego z szanownych członków towarzystwa przyiaciół, z którem współwędrownicy moi P. *A. Franklin* z Nowego Jorku, i P. *J. Morris* z Filadelfii mieli zachowanie i związki. Przyiął nas P. *W...* bardzo ludzko i grzecznie. Folwark *Pennbury* iest obrazem obyczaiów patryarchalnych i pierwiastkowey prostoty, połączonych z wykwintnym gustem i ochędostwem. Dom był nowy i pięknie ozdobiony wewnątrz. Przy stole, takim siedzieliśmy po-

rządkiem: gospodarſtwo usadowili nas obok siebie; po prawey i lewey ſtronie, zasiedli synowie i córki, a na końcu ſtołu służący biali i czarni, bez żadney różnicy i pierwszeńſtwa. Ci byli ochędożnie ubrani, przyſtoynie się sprawiali, i widać było z ich twarzy, że są szczęśliwemi. Samo spoyrzenie na nich, ſtanowiło pochwałę pana, i dowodziło, iak dobry sposób myślenia w tym domu panuie. Nie potrafię wyrazić, iakiey przyiemności doznawałem, patrząc na ten obraz szczęśliwości domowey. Jeśdź było dosyć i dobrze, a wszyſtko poangielſku. Przy końcu obiadu przyniesiono podług zwyczaiu angielſkiego, wino Maderę i inne: piliśmy aż póki upał nie minął cożkolwiek. Wyszliśmy potém na przechadzkę około folwarku i po nad brzegami *Brandywine*, gdzie nie mogliśmy się wydziwić piękności drzew. Mała ta rzeka roskoszne widoki wyſtawia. Woda nadzwyczaynie czyſta: odbiiaią się w niey iodły, które ią zacieniaią, i obiia się o brzegi wydaiąc pianę srebrzyſtą. Zgoła zdawało mi się, iż się przeniosłem nagle na iaką roskoszną dolinę w Sabaudyi, Szwaycaryi lub Portugalii.

Usiedliśmy na wzgórku obrosłym mchem, i przypatrywaliśmy się z niego kaskadzie na rzeczce, oddychaiąc świeżém powietrzem wieczorowém. Słyszeliśmy żałosne gruchotanie gołębi, krzyk ptaka podrzeźniaiącego inne głosy, i świegotanie śpiewaków leśnych. Lekki

powiew Zefiru poruszaiącego liście wiele przydawał do tey harmonii. Wystawiałem sobie, iż na tém samém mieyscu, w tém samém tak milém ustroniu, gościli niegdyś dzicy ludzie, wałęsaiące się tu i owdzie srogie bestye, a teraz iest siedliskiem pokoiu, przyiaźni, cnot i słodkiey filozofii,

Gdyśmy wracali do domu, dochodziło do uszu naszych ryczenie bydła, odgłos dzwonków wiszących u szyi krów i owiec powracaiących do obory i owczarni. Swiatło purpurowe zachodzącego słońca nikło zwolna, i nareście całkiem zniknęło w ciemności, właśnie iak blask nadziei słabieie i gaśnie w boleściach serca. Cały nareście horyzont zakryła pomroka nocna, i ledwie mogliśmy doyrzeć ścieszki, którą nam trzeba było powracać. Po przepędzeniu wieczora na słodkiey rozmowie, udaliśmy się na spoczynek i spaliśmy przyiemnie.

## *O Luizyanie.*

Luizyana graniczy na zachod z *Missisipi*, na południe z odnogą Mexykańską, na zachod z nowym Mexykiem, na północ zaś ciągnie się nie maiąc oznaczoney granicy z tey strony. Kiedy należała do Francuzów rozciągała się

po obu brzegach *Miſsiſsipi* na wschod i zachod bez pewnego ograniczenia, zacząwszy od uyścia tey rzeki aż do rzeki *Jllinois.*

Kray ten oblewa wielka liczba pięknych rzek, między któremi znakomitsze są Sgo *Franciszka*: bieg iey równoodległy od *Miſsiſsipi*, wpada w nię przy twierdzy *Kappas*: spławna, ieſt około mil ſta. *Naitchitoches* wpada także do *Miſsiſsipi.* Rzeka *Mexykańska* czyli *Adayes* wpada w odnogę Mexykańską, i rzeka czerwona, nad którą maią bydź równie bogate kruszcowe kopalnie, iak w całym Mexyku. Mniema wielu, iż to iedynie dla tey przyczyny Hiszpaniia nalegała, aby sama była tylko panią żeglugi na *Miſsisipi.*

Nowy *Orlean* ſtolica Luizyany, leży na brzegu wshodnim *Miſsiſsipi*, o trzydzieści pięć mil od iey uyścia pod 30. ſtopniem szerokości. Przed rokiem 1788. było w tém mieście domów 1100. Lecz w roku tym dnia 19. Marca w pięciu godzinach siedem osmych części ogień pochłonął. Teraz na nowo miaſto poſtawione. Z położenia swego ma znaczne korzyści; powietrze w niém zdrowe, ziemia w okolicach bardzo żyzna. Z nowego Orleanu w siedmiu dniach można odbyć żeglugę do Mexyku albo do wysp Francuzkich, Angielskich i Hiszpańskich, na odnodze Mexykańſkiey będących. Nakoniec to miaſto może obiecywać sobie, że się ſtanie składem produktów bogatych i niezmiernych krain, które się rozciągaią nad *Miſsiſsipi* i *Ohio*, i to mu w przy-

szłości wielką nadaie wagę we względach handlowych.

Położenie Luizyany ieſt między zbytecznem gorącem i zimnem. Połndniowe iey części ochładzane wiatrami od morza, nie są nigdy tak gorące iak kraie Afrykańskie, leżące pod tymże samym ſtopniem szerokości. Części zaś północne są daleko zimnieysze, niżeli kraie w Europie pod takimże ſtopniem będące. Żeby sądzić o płodach któreby Luizyana wydawać mogła, gdyby uprawianą była, dość ieſt wiedzieć, że ieſt pod tą samą szerokością co Egipt, Arabiia szczęśliwa, Persya, Jndoſtan, Chiny i Japonia. Każdy z tych kraiów znany z swoiey obfitey żyzności i bogactw, lubo tylko same Chiny pod dobrym rządem zoſtaią.

W Luizyanie dwa razy w roku można maiż zbierać, a wszyſtkie gatunki zboża mogą się obficie rodzić. W żadnym kraiu tak pięknego do budowy nie masz drzewa iak w Luizyanie. Dęby, buki, morwy, orzechy, wiśnie, cyprysy, cedry, w niezmierney rosną ilości. Wszędzie nad rzeką *Miſsiſsipi* znayduią się przewyborne owoce. Ziemia zdolna ieſt do konopi, lnu, tytuniu. Jndigo zbieraią trzy i cztery razy do roku. Słowem, co tylko naywytwornieyszego z roślin w innych bogatych ziemiach znaydować się może, to temu roskosznemu kraiowi ieſt właściwem. *Miſsiſsipi* i ieziora pełne są naywybornieyszych ryb: znayduią się w nich szczupaki, okunie, iesiotry, węgorze. Na pra-

wym brzegu *Missisipi* o 14. mil od uyścia *Ohio*, iest nowa osada założona przez półkownika *Morgan* Amerykana.

Miasto nazwane nowy *Madrit* zabudowane iest z jedney strony w rozległości mil 4. (angiel), z drugiey mil dwie: przerzyna go iezioro głębokie: woda w niém czysta i piękna, wpada wązkim kanałem w *Missisipi*: brzegi tego ieziora zwanego S. *Anny*, są wzniosłe i przyiemne, dno iest piasczyste, woda pełna ryb. Na dwóch brzegach tego pięknego ieziora zrobione są ulice na sto stóp szerokie, równaż droga ma bydź w koło całego ieziora. Także na brzegach *Missisipi* na 120 stóp szeroka ulica iest zrobiona, a drzewa które nad nią były, zostawiono. W środku miasta iest dwanaście akrów gruntu na publiczną przechadzkę wyznaczonego: dwadzieścia akrów podzielone są na 40 części, i przeznaczone na użytek prywatnych, a król zatrzymał dla siebie dwanaście akrów.

Nowy Madryt zdaie się bydź przeznaczonym przez swoie położenie, aby był nayznakomitszym rynkiem całey zachodniey części stanów zjednoczonych Ameryki, póki Hiszpaniia nie otworzy wolnego Amerykanom spławu na *Missisipi*. W każdym razie, nawet gdyby ten spław był zupełnie wolny, nowy Madryt będzie zawsze mieyscem znacznego handlu. Będzie naturalnym składem produktów dostarczanych z kraiów sąsiedzkich *Missisipi*, *Illinois*, *Ohio* i wszystkich rzek wpadaiących w tę rzekę. Jeżeli powracaiący kupcy będą mieli

tam czem naładować ſtatki swoie, niemały mieliby pożytek, unikaiąc długiey żeglugi na *Miſsiſsipi*, i nie płynęliby aż do nowego *Orleanu*.

Mówią, że w kraiu przyległym nowemu Madrytowi, żyzność ieſt prawie cudowna. Wydaie drzewa piękności nadzwyczayney. Po większey części tych drzew pną się aż do samego wierzchołka winne latorośle, rodzące obficie grona czerwone, doyrzewaiące zupełnie, które daią wyśmienite wina. W dolinach widać ogromney wielkości cyprysy. W całym kraiu znayduią się obszerne łąki od natury obficie ziołmi okryte.

Te grunta aby cóżkolwiek uprawione były, wydaią wielkie źniwa rozmaitego zboża, ięczmienia, lnu, maiżu, konopi, tytuniu. Klima ieſt bardzo zdrowe, i w niém naylepsze owoce do doyrzałości przychodzić mogą. Kopalnie ołowiu, żelaza i soli są w bliskości nowego Madrytu. Brzegi *Miſsiſsipi* około tego miaſta są osadzone skałami wapiennemi, tak że w przeciągu mil ośmiu, zacząwszy od nowego Madrytu aż do rzeki S. *Franciszka*, znayduie się ziemia i sucha i urodzayna.

Rozumieli niektórzy, że obywatele ſtanów zjednoczonych, którzy zakładali osady za rzeką *Miſsiſsipi*, byli ſtraconemi dla swoiey oyczyzny. Zdanie to ieſt błędne. Osady Luizyany ſkładać się całkiem będą z Amerykanów, wprowadzą oni tam swoie obyczaie, zwyczaie i ducha wolności, który ich ożywia. Obrządki religii nie są im zabronione, sami

sobie stanowią prawa i urządzenia tyczące się porządku wewnętrznego i edukacyi. Lubo są poddanemi króla Hiszpańskiego, przecież nie przestaią bydź prawdziwemi Amerykanami. Jeżeli król Hiszpański kładzie opłatę na ich przemysł, używaią wielkich zysków w handlu, które i zjednoczone stany z niemi dzielić będą. Rzeczpospolita Amerykańska odzyska od tych osad w handlu, co przez ich wyniesienie się utraciła. Wreszcie nowy Madryt może się stać głównym punktem połączenia Hiszpanii z Rzecząpospolitą Amerykańską. Związki wzaiemnie zyskowne, utworzone między temi dwoma ludami, osłabią przesądy kraiowe, przyprowadzą z czasem tolerancyą religiyną, i uprzątną na przyszłość przyczyny niezgody.

Prócztego doświadczenie nam okazuie, że państwo stanów zjednoczonych rozszerza się znacznie od wschodu ku zachodowi, i wnosić można, że nakoniec cały ten ląd ogarnie. Tam dopiero sztuki i nauki narodów cywilizowanych doydą do naywyższego stopnia doskonałości. Wolność cywilna i religiyna tam zakwitnie. Gieniiusz wsparty światłem wszystkich wieków, nada temu nayobszernieyszemu państwu rząd tak doskonały, do iakiego tylko przyrodzenie ludzkie iest usposobione.

Mogłożby to bydź do wiary podobne, aby Bóg całey natury miał przeznaczać bogate i wspaniałe krainy Ameryki, za osadę dla poddanych monarchy o 1500 mil odległego? Można śmiało przepowiedzieć, iż skoro prawa

ludz-

ludzkości powszechniey znanemi będą, a to poznanie równie się w ſtarym iak i w nowym świecie szerzy.

Roſtropność rządu Hiszpańskiego może oddalić rewolucyą, którą osady Hiszpańskie na lądzie są zagrożone. Ludzie naylepiey świadomi upewniaią, że w całey Luizyanie i w Florydzie zachodniey nie masz nad sto familiy Hiszpańskich. Massa mieszkańców kraiu tego ſkłada się z Francuzów, którzy nie cierpią Hiszpanów; reszta ludności złożona ieſt z Amerykanów, Anglików, Szkotów, Jrlandczyków i Hollendrów. Do roku 1791. w tym ſtanie była ludność tych kraiów; od tego zaś czasu przybywanie Anglo-Amerykanów tak ieſt uſtawiczne, że liczba ich przeydzie niedługo wſzyſtkich innych osadników.

Rządca Luizyany ſtanowi prawa i podług swey woli ie ſtosuie. Tworzy przywileie handlowe, iuż dla swego, iuż dla swoich faworytów zysku. Nikt nie ieſt mocen sprzedać bez iego wiedzy płodów swey pracy. Monopolium rozciąga się do wszyſtkiego. Rzeźnik królewski uprzywileiowany, zakupuie wszyſtkiego rodzaiu bydło, na które sam cenę naznacza, a częściami daleko drożey przedaie. Wszyſtko dzieie się samowolnie, sam nawet sposob rozdawania mięsa publiczności, zupełnie ieſt dowolny. Pospolſtwo ie odbiera

przez otwor we drzwiach, i nie może 'sobie wybrać kawałka dos wego smaku. Stąd pochodzi, że za sztukę iedną drobiu, która pod panowaniem Francuzkim kosztowała półdolara, dziś trzeba pięć liwrów zapłacić.

Monopolium na mąkę iest icszcze uciążliwsze, Opłaty na tytuń odstręczaią od iego uprawy. Wielkorządca, albo korona, maią przywileie które się do wszystkiego rozciągaia. Można więc sobie wnosić, że w takim ucisku, łatwo lud podbudzony bydź może; ale czy to podbudzenie poszłoby od Amerykanów czy od Francuzów czyli Anglików? Głoszą, że ministeryum Angielskie przedsięwzięło opanować *Nowy Orleans*, gdyby przyszło do zerwania z Hiszpaniią, iako naypewnieysze stanowisko przeciw osadom Hiszpańskim na wyspach i lądzie. Polityka ministeryum Angielskiego czuwała zawsze na to, i ministrowie zlecili dokładnie rozpoznać wszystkie zatoki i bieg *Missisipi*: zapewne też lepiey ie znaią niżeli Hiszpani.

Wtenczas kiedy Anglia zaięta była woyną z osadami Amerykańskiemi, Hiszpani opanowali wszystkie stanowiska nad *Missisipi*, zacząwszy od rzeki *Jberville* aż do rzeki *Yazoos*, zaymuiąc w to kray *Natches*. Mocą więc tego zaboru trzyma Hiszpaniia kray na lewey stronie *Missisipi*, na trzy stopnie daley ku północy, niżeli liniia ograniczaiąca na południe osia-

dłości Amerykańskie; tymże samém prawem Hiszpani przywłaszczaią sobie wyłącznie żeglugę na *Miſsiſsipi.* Amerykanie domagaią się na mocy traktatu o kray *Natches* i żeglugę na rzece. Ten powod byłby doſtateczny do złączenia się z drugiém mocarſtwem przeciw Hiszpanii, gdyby się podała pora. *Kentuky* mógłby sam w ośmiu dniach wyſtawić siłę wyſtarczaiącą do wypędzenia Hiszpanów ze wszyſtkich ſtanowisk *Miſsiſsipi.* A obiąwszy raz nowy *Orleans*, możnaby tysiącem ludzi przeciw iakiemużkolwiek bądź nieprzyiacielowi bronić przeyścia do *Miſsiſsipi.* Jm znacznieysza byłaby flota na opanowanie nowego *Orleanu*, tym pewniey zniszczonąby zoſtała, gdyby obrona dobrze kierowaną była.

*Ferdinand Soto* w roku 1541 wszedł naypierwszy na rzekę *Miſsiſsip*. *P. de la Salle* roku 1682. pierwszy z Europeyczyków odkrył Luizyanę. Rozeznał kraie leżące nad *Miſsiſsipi*, potém wrocił do *Kanady*, skąd przyszedł, a przybywszy do Francyi, doniosł o swoich odkryciach.

Ludwik XIV. uniesiony nadzieią, którą z uwiadomienia o tym kraiu przeza *P. de la Salle* powziął, utworzył towarzyſtwo do założenia tam osady. Dał *P. de la Salle* cztery okręty pod rząd dobrze uzbroione i w żywność opatrzone. Chybiła eskadra *Miſsiſsipi*, i o ſto mil daley ku zachodowi wylądowała: mieysce to było niezdrowe, i większa część Francuzów wymarła. Dowodzca zaś tey wy-

prawy został od swoich ludzi okrutnie zamordowany. *Jberwilowi*, który po nim nastąpił, udało się kilka osad założyć. W roku 1712. Ludwik XIV. darował *Crozatowi* Luizyanę, lecz po śmierci tego króla dar ten był cofniony, i roku 1763. Luizyana Hiszpanom ustąpiona została.

Pod ich rządem zostawała w takim stanie, iak ią w ieografii swoiey opisał P. *Morse*, z którego ten artykuł wyięty. W czasie ostatnich układów o pokóy, Hiszpaniia ustąpiła Luizyany Francuzom: a rząd Francuzki za pewną summę przelał swoie prawo na Stany zjednoczone Ameryki. Tak więc Luizyana, która wczasie mogłaby była stać się przyczyną woyny między Hiszpaniią a Rzecząpospolitą Amerykańską, przyłączona iest do ciała, od którego nayprędzey i naywięcey może bydź zasiloną, i sama stać się nieposlednim iego zasiłkiem.

---

## *Bunt w Kairze i wzmianka, o śmierci Sułkowskiego. Wypis z dzieła* Denon.

Ułomek następuiący z podróży Ob. *Denou* wyięty, nadgradza w części milczenie, które dziennikarze, gazeciarze, a nawet i ienerał

*Berthier* zachował; żaden z widzów przytomnych nie wydał nam wyszczególniaiącego to zdarzenie opisu. *Denou* nawet podróż iest niedostateczna: interesować iednak iuż z tych miar nas powinna, że w niey znayduiemy wieniec chwały rzucony na grob rodaka naszego, i oddany przez cudzoziemca hołd talentom, zasłudze, i pięknym przymiotom, którego częstokroć właśni ziomkowie radzi sobie na wzaiem odmawiaią.

Gdyby sądzić można z oboiętności, lekkomyślności i trefnictwa, z iakiemi o nayzasłużeńszych ludziach i nayważnieyszych rzeczach rozmawiać zwykliśmy, alboby sądzić należało, iż ziemia nasza nic nigdy szacownego, pięknego, wielkiego nie wydała; albo też, co pewnieysza, iż samoistność dusze zaięła, i to nas tylko obchodzi, co namiętnościom podłym, lub uroieniom dziwacznym dogadzać może. Fałszywa iest myśl szukać przyczyny braku czuciów ślachetnych, Filantropii, patryotyzmu, w składzie tym lub owym rządu. Pod iakimkolwiek bądź żyiąc, i gdzie tylko mądrość, iednostayność, sprawiedliwość praw, te prawdziwe zasady dobrego rządu panuią, serce moie bić żywiey, i czuć roskosz na wspomnienie cnotliwego, światłego, zaszczyt kraiowi przynoszącego imienia, powinno. Jeżeli takowego czucia wspomnienia podobne w mem sercu nie obudzą, gardzić sam sobą winienem, gdyż mię to samo, iako nikczemnego samoiltcę, i od drugich czeka.

Nie usprawiedliwi nikogo ta wymowka: że wszyscy niemal mniey lub więcey tę wadę samoistności mamy, że się ta teraz w każdym stanie, w bogatym i ubogim, możnym i słabym, uczonym i prostaczku spostrzegać daie, że każdy dba tylko o siebie i familią: a u wielu ma to nawet dowodzić dobre wychowanie; znaiomość świata, okazać się na złe przypadki, nieszczęścia i cierpienia drugich oboiętnym i nieczułym. Niestety! prawda to iest poniekąd, ale rozszerzaiąca się zaraza przestaież bydźi dla tego złem istotném? Zastanówmy się przynaymniey, skąd swóy początek bierze? i gdzie źródła tego szukać należy? W edukacyi naszey.

Młodzieży tego tylko uczymy i tém głowę nabiiamy, aby się starali zapewnić sobie los na świecie, nie ostrzegaiąc bynaymniey o konieczności zachowania przykazań obyczaiowych, czyli co prawie toż samo, religiynych. Panienek uczemy wszystkiego co im w życiu prywatném ma bydź potrzebne, a więcey ieszcze co nie potrzebne: czytanie zaś zmyślonych i miłosnych dzieiów lub powieści, albo przestawanie z takiemi, co niemi upoieni, zupełnie im głowę zawraca, i ze świata istotnego w dziwaczny przenosi. Wieleż iednak iest takich rodziców, nauczycielów i nauczycielek, którzyby się starali zaszczepić w młode serca miłość cnoty, kraiu swego, rodaków i pewnego ducha publicznego? ożywić w nich owę pychę narodową i żądzę chwalebną okazania się wartemi przodków swoich i swego imienia? Jeżeli

miło słyszeć o wsparciu i ratunku danym nieszczęśliwym pogorzelcom, zubożałym kalekom, bolesna wspomnieć, że duch ten nie ieſt dotąd powszechnym, i że ślachcic, mieszczanin, wieśniak nawet o tém tylko dotąd myślał, iakby przy naywiększey oszczędności siebie i czeladź służącą wyżywić, a resztę zbywaiącą iak naydrożey sprzedać, choćby obok ich pełnego spichlerza, nędzarz z głodu lub choroby umierał: że młodzieniec idzie iedynie do woyska, aby z czasem wysokiego doszedł żołdu, i blaskiem imie swoie okrył, że xiądz, kupiec i t. d. Lecz właśnie duch kupiectwa, zarobków, lichwienia, iak nas dzieie i przykłady uczą, który powszechnym się ſtaie, z filantropią i patryotyzmem łączyć się nie może. Rozwiozłość obyczaiów, bezżenność, tak w czasach naszych zwyczayna, wątli także w sercach ślachetne wszelkie czucia; słowem utrzymywać śmiało można, że samoiſtność i miłość własna przyſtęp cnocie i pięknym czuciom do serca zamyka, że kogo ona opanuie, ten żadney chwalebney namiętności uczuć, żadney ofiary dla drugich uczynić nie ieſt w ſtanie: ten z oboiętnością Grecyi, Rzymu, Europy, rycerzy lub wielkich ludzi, słyszy wymieniane imiona; za iedno mu nazwisko *Aryſtyda*, *Focyona*, *Epaminondy*, *Leonidy*, *Kodrusa*, *Brutusa*, *Fabrycyusza*, *Regula*, *Katynata*, *Sullego*, *Baiarda*, *Turenniusza*, *Schwerina*, *Karmera*, *Jouberta*. *Desaix*, *Sułkowſkiego*, *Jasińſkiego*, co imiona pospolitych ludzi, a może i zbrodniarzy.

Zawsze człowiek iest wielkim, który się czyny cnotliwemi, talentami szczególnieyszemi lub śmiercią w pełnieniu swey powinności poniesioną wsławia. Pod iakąkolwiek bądź formą rządu żyiąc, cnota, ślachetność duszy, i sposobu myślenia, Filantropia i patryotyzm bydź winny skarbem, o którego nabycie ustawicznie starać się winniśmy. Forma rządu iest tu rzeczą obcą, i wcale do tego nie należącą. A tak rzeczy uważaiąc i biorąc, zachowuiąc się w granicach i karbach przyzwoitych, nie powodowani żadną namiętnością szkodliwą, iedynie chęcią niewinną wymierzenia się z czuciów, ślachetnym i cnotliwym duszom przyzwoitych, nie możemy się wachać, oddać czci pamiątce lub zwłokom przodków i ziomków naszych. Mamy po części zbiory i materyały do biografii własnych rodaków naszych, czas iest aby iakie wprawne pióro oddało się tey pracy i wydarło niepamięci imiona, które na wspomnienia czułe, pochwały lub uwielbienia nasze zasłużyły

Jeżeli cudzoziemiec osądził Sułkowskiego wartym takowego wspomnienia, możesz się dłużey wachać polak, wymierzyć sprawiedliwości popiołom iego, Jasińskiego, Rynkiewicza i innych? Dopełniymy tey powinności iak nayrychley; cudzoziemcy niech nas wtém nie wyprzedzaią i nie zawstydzaią; zachowuiąc się w obrębach przyzwoitych, nie obawiaymy się ściągnąć na siebie nagany ludzkością i mądrością powoduiącego się rządu,

który wie dobrze, iż cnotliwy i oświecony człowiek, szanuie rzetelnie rząd ustanowiony; kiedy ciemny i podły, lub nikczemnie milczy, lub zapiera się, że uwielbia cnoty przodków i rodaków swoich, które im w innych czasach i innym składzie okoliczności mieć i okazać wolno było.

*Oto wypis z dzieła P.* Denou.

„Kończyłem właśnie rysunek cmentarza Mameluków białym marmurem opasanego, filarami, kopułami malowanemi, i złoconemi baldachinami, przyozdobionego, gdy znagła wrzask przeraźliwy usłyszałem; rozumiałem z początku, iż ten był skutkiem pogrzebu iakowego, takowym bowiem zwykle towarzyszą naięte płaczki: spostrzegłem iednak niezadługo, iż ten pochodził od niewiast uciekaiących i mnie samego do podobneyże ucieczki zachęcaiących. Przypomniałem sobie o Arabach, zwykłey kraiu tego pladze, lecz w obszerney przestrzeni, którą okiem zmierzyć mogłem, nic podobnego nie dostrzegaiąc, na nowo rysować rozpocząłem. Aliści niezadługo spostrzegam znowu uciekaiących mężczyzn, a oddalony znacznie od naszych straży, usłuchałem rady rostropności, i wracałem do miasta. Spostrzegłem powszechne zamieszanie, trwogę i zadziwienie w tych, których spotykałem; wróciwszy zaś do mieszkania mego, dowiedziałem się nareszcie, iż w mieście powszechne wybuchło powstanie, iż rządcy miasta zamordowani,

a zaraz potém usłyszałem i strzelanie. Dom *Instytutu* stał tuż nad polem, z boku zaś otaczały go ogrody wielkie; w czasie pokoiu wystawiał miłe dla osób naukom się poświęcaiących schronienie, lecz w czasie zamieszania za zgubiony go uważać należało, iako wystawiony na napaść Arabów. Ku miastu mieszkała nayuboższa część ludu, a zatém dla nas nayniebezpiecznieysza.

Doszła nas wiadomość, iż dom ienerała *Kafarelli* zrabowano, i kilka osób z wydziału sztuk wyzwolonych zamordowano: obrachowaliśmy się między sobą, i doliczyć się nas czterech nie można było. W godzinę późniey, ludzie nam nasi wiadomość o zamordowaniu ich potwierdzili, o *Bonaparcie* nic nie można się było dowiedzieć. Noc następowała, a strzelanie, krzyki i wrzaski ze wszystkich stron się rozlegały; wszystko powszechne oznaczało powstanie. Jenerał *Dumas* powracaiący z wyprawy przeciw Arabom, wielką rzeź w buntownikach uczynił, iednemu zapalaiącemu lud dowodzcy głowę sam rozpłatał, lecz połowa nayludnieysza miasta, ieszcze niedostępną była, a 4000. mieszkańców uzbroionych w iednym się mieyscu obszańcowało. Dwie kompanie grenadyerów naszych odpędzone zostały, a działa nasze w krzywych i ciasnych ulicach żadnego nam użytku przynieść nie mogły. Kamienie zaś i dziryty, które na naszych z dachów i okien rzucano, czyniły w nas stratę, lubo nieprzyiaciela dostrzedz nie można

było. Jenerał nadesłał nam był oddział woyska, lecz ten nas znowu o północy opuścić musiał. To podwoiło nasze niebezpieczeństwo. Noc iednak była spokoyna, gdyż, iak wiadomo, Turcy nie radzi się w nocy biią, mniemaiąc, iż iest bezsumiennie zabiiać nieprzyiaciół w nocy. Przekonany iestem, iż kiedy przezorność na nic się przydać nie może, naylepiey iest uspokoić się: podług tego prawidła zatém postąpiłem, i położyłem się, spuszczaiąc się na drugich, iż mnie w złym razie przebudzą. Lecz walka dopiero się nazaiutrz ze wschodem słońca rozpoczęła. Przysłano nam broń, uczeni wszyscy uzbroili się, dowodzców mianowano, lecz nikt nie chciał bydź posłusznym. *Dolemieu*, *Cordier*, *Saint Simon*, *Delisle* i ia oddzielnie od drugich mieszkaliśmy; ktoby tylko chciał, mógłby był nasze mieszkanie zrabować. Sześćdziesiąt ludzi na pomoc naszym przybyło towarzyszom, spokoyni o nich przedsięwzięliśmy się uszańcować, aby się sile niezbyt wielkiey przynaymniey cztery godziny bronić można, i tym sposobem doczekać pomocy, którąby na odgłos strzelania w domu naszym przybydź musiała. Widząc uciekaiących spokoynych mieszkańców, rozumieliśmy, iż już ze wszystkich stron otoczeni iesteśmy, i krzyki tuż pod naszemi słyszeć się dały murami, a kule nad nami rzęsisto gwizdały: rozebraliśmy nasze szańce w zamiarze gruchotania niemi szturmować chcących do bram naszych, nareszcie użyć wschodów, nakształt machiny

woienney ułożyliśmy, wywracaiąc ie na dobywaiących się do nas nieprzyiaciół. Już nasze przysposobienia ukończone były, kiedy ciężka nasza artylerya zamkowa poſtać rzeczy nagle zmieniła; czego się i ia spodziewałem; na mieysce zapamiętałości naſtąpiła trwoga powszechna. Meczetu wprawdzie dobydź nie można było, ale prócztego iednego mieysca, wszyſtko błagało o przebaczenie i litość.. Meczet zewsząd otoczono, a działa nasze przekonały wkrótce nieprzyiaciół, iż walka u nas z dniem nie uſtaie. Wycieczka im się nie powiodła, odpędzeni ze ſtratą, przymuszeni nakoniec zoſtali poddać się zupełnie. Reszta nocy była spokoyna, a nazaiutrz iuż wszelkie niebezpieczeńſtwo przeminęło.

Tak woysko nasze dobyło *Kairu*, który przy zbliżeniu się iego pierwszem, naymnieyszego nie uczynił oporu, tylko tyle, iż się zwycięzcom Mameluków poddał. Leniwi i boiaźliwi Egipcyanie uśmiechali się z radości, widząc odpędzonych swych ciemiężycielów i zdzierców, lecz gdy przyszło płacić podatek oswobodzicielom, na nowo do ciemiężycielów wzdychać zaczęli. Zapomniawszy o pierwszym przeſtrachu, zaczęli słuchać namów Muftych, a uniesieni fanatycznym zapałem, taiemnie się przeciw nam sprzysięgli. Przebaczenie uprzedziło jeszcze żal buntowników; widać iednak po nich było oczywiście, tak w twarzach iako i poſtawach, ducha zemſty i nienawiści, którą ku nam pałali, i spoſtrzegłem, iż odtąd iuż nam tylko

wśród naszych nieprzyiaciół żyć pozostaie; zdrayców kilku przytrzymano i ukarano, lecz meczety oddano, które były schronieniem i twierdzą buntu. Takowa łagodność pochlebiła pysze winowayców. Postrach nie zniszczył całkowicie fanatyzmu, i pomimo wszelkiego przełożenia niebezpieczeństw przyszłych, nic *Bonapartego* odwieść nie potrafiło od łagodności, z iaką w tem zdarzeniu postępować przedsięwziął. Chciał się tyle okazać łagodnym, ile się okazał był strasznym; co się stało, puszczono w niepamięć, pomimo ważney i znaczney straty, iaką ponieśliśmy.

Jenerał *Dupuis* wyśmienity żołnierz, okryty sławą w czasie dwóch kampaniy Włoskich, zamordowany został zdradziecko. Nóż utkwiony przeciął mu żyłę pulsową w ręce, i w kilku minutach skonał. „Młody i odważny *Sułkowski* zaledwie z ran pod *Salayet* odebranych wyleczony, chciał uważać położenie nieprzyiaciół; spostrzega, i uderza na nich, pomimo nie równey liczby tamuie: lecz zapędziwszy się za nadto, trafia na zasadzkę, koń iego piką przeszyty pada, przywala go, a pędzący mu na ratunek nieostrożnie, rozbiia go i na śmierć gniecie. Taki zgon tego młodego cudzoziemca i nayznakomitszego officyera armii Egipskiey. W czasie marszów badacz światły, w potyczkach rycerz odważny, w pracach uczonych i pisaniu szukaiący po trudach woiennych spocznienia, umiał dać swemu opisowi marszu do *Belbeis* tę przyiemność,

i interesowność, z jaką drugi o dzieiach swych rycerskich i szanownych ranach pisać nie potrafiłby. Zapalony żądzą sławy, mniemał ten młody cudzoziemiec, że iuż mu iey tylko wśród naszych rot szukać pozostaie. Trzymaiąc na wodzy żywość swego charakteru, miarkować ią umiał podług tych osób, pod których zostawał zwierzchnością. Żądza zasługiwania na ich pochwałę, dochodziła do naywyższego stopnia. Dzieło, które napisał, daie miarę, czego się po talentach iego spodziewać należało. W młodszych latach zwierzałby mi się z swoich namiętności, w doyrzalszym wieku z żądzy osiągnienia sławy, którą pałał: iey cele były i chwalebne i wielkie. Lecz iedynie przez światło, naukę, prawdziwą wartość i niezaprzeczone zasługi dosięgnąć sławy postanowił. Zaledwie kilka godzin od chwili przyiacielskiego między nami powierzania się, w którym całą moc i piękność duszy iego poznać miałem sposobność, upłynęło, i przez które przywiązanie moie ku niemu wzrosło niezmiernie, aliści odbieram wiadomość o iego zgonie: ta wiadomość tak mnie dotknęła, iż ledwie przy zmysłach zostałem. Byłto officyer naymocniey odemnie kochany, a śmierć iego żałobnym kirem okryła zwycięstwo pierwszego *Brumaire.*

Lud prosty, xięża i niektórzy bogatsi okazali się w czasie tego buntu fanatykami okrutnemi, klassa atoli średnia, w którey w każdym kraiu niemal naywięcey cnoty i talentów znaleźć można, ludzkości i ślachetności dała nam do-

wody. Kiedy xięża z ganków meczetów, do mordów świętemi zaklęciami lud zapalali, kiedy rzeź okropna po wszyſtkich się szerzyła ulicach, gospodarze, u których po domach mieszkali Francuzi, tém tylko zaięci byli, iak ich ukryć, iak uratować, iak ich potrzebom zaradzić. Jedna letnia dama, obok nas mieszkaiąca, kazała nas oſtrzedz, iż wykuwszy mur przedzielaiący ią od naszego mieszkania, schronienie w iey haremie pewne znaleźć możemy. Sąsiad ieden nie proszony oto, doſtawił nam żywności potrzebnych, uymuiąc ich sobie i swoim, w czasie kiedy obawa głodu naſtąpiła, i żywności żadnych doſtać nie można było. Kazał zdiąć z domu naszego znaki, któreby oſtrzegały i wydały kto w nim mieszka, palił spokoynie tytuń przed nim, aby mniemano, iż on ieſt iego właścicielem.

Dway nieznaiomi schwytali dwóch młodych naszych ludzi: rozumieiąc się bydź przeznaczonemi na oſiarę zemſty, na wolne i okrutne męczarnie, wpadli w zapamiętałość; ci co ich schwytali, nie mogąc ich przekonać o dobroczynnych zamiarach, oddali im w rękoymia dzieci własne. Wieleby podobnych dowodów czułości i dobroci serca przytoczyć można, które nas znowu z ludzkością pogodziły w momentach, w których wszyſtkie zwiazki z nią nas połączaiące, ſtargane bydź się zdawały. Kiedy poważny Muzułman uczucia, z których się powszechnie ludzie szczycą, w sobie przytępia, czyni to iedynie dlatego, aby ślachetney powagi charakteru swego nie splamił. *A.G.*

## *O administracyi Xięstwa Wirtembergskiego.*

Od lat kilkunastu czytamy w pismach publicznych kłótnie i spory między xiążęciem Wirtemberskim i iego poddanemi: dlatego umieszczamy tu następuiący artykuł, wyięty z dziennika niemieckiego. Autorem iego iest ieden Wirtemberczyk: widać w tém, co mówi, człowieka znaiącego prawa swego narodu.

„Kiedy zmarły xiążę Ludwik odebrał przysięgę wierności od swoich poddanych, ieden z naszych urzędników kraiowych nayoświeceńszych, dał się publicznie słyszeć, że xięstwo Wirtemberskie iest kraiem nayszczęśliwszym w Rzeszy. Zdanie to byłoby nierównie sprawiedliwsze, gdyby iego autor powiedział tylko, że xięstwo Wirtembergskie wszystko to posiada, cokolwiek do zupełnego uszczęśliwienia należy. Ale czyli iest w samey rzeczy nayszczęśliwszém? zastanówmy się nad tém cokolwiek.

„Kray nasz wydaie w obfitości wszystkie rzeczy pierwszey potrzeby: mamy ich podostatkiem i dla własnego użytku, i dla zasilenia naszych sąsiadów. Nasza konstytucya iest tak rozumnie i tak dokładnie ułożona, że razem kładzie tamę despotyzmowi, i daie schronienie prawom przyrodzonym obywatela. Sama iedna

dna ieſt doſtateczną rękoymią bezpieczeńſtwa i wolności publiczney, byle tylko rząd w niczém od niey nie odſtępował. Ale szczęście narodu nie zależy iedynie od dobroci konſtytucyi: naylepsza nie zdoła zatamować drogi nierządom.

„Wszyscy tu zgodnie narzekaią na niesłychane bezprawie, że rząd używa do posług kraiowych nadzwyczayney liczby zagraniczney ślachty: ieſtto w samey rzeczy głos prawdy i sprawiedliwości, gdyż nad takie bezprawia nic nie ieſt, i bydź nie może przeciwnieyszego zamiarowi i wyraźnym przepisom tak konſtytucyi, iako też i praw nayoczywitszych i nayuroczyściey zaprzysiężonych przez monarchę i ſtany. Głos ten coraz mocniey obiia się o uszy, i nie tylko między reprezentantami ludu, lecz nawet po sądowych izbach, i że tak rzekę, przy ſtopniach samego tronu dał się słyszeć. Duch i odwaga patryotyczna, pomnaża się u nas także; i już od dawnego czasu, nie ieſteśmy tak ciemni, abyśmy mieli wierzyć, że dla tego rzecz iaka ieſt sprawiedliwa, iż weszła we zwyczay, albo że ieden człowiek więcey waży, niżeli drugi dlatego, że życie swoie winien ieſt iakiey damie wysokiego urodzenia.

„Xiążęta Wirtemberscy na wzór innych monarchów zawsze się okazali ſtronnikami i obrońcami ślachty: skłonność ta sama w sobie ieſt oboiętna; lecz uważana pod innym względem, okazać się musi koniecznie naganną w kraiu, gdzie początkowo nie było zgoła ża-

dney ślachty, i gdzie podług brzmienia konstytucyi, to co się nazywa ślachtą, powinno bydź uważane nie iako częścią do całkowitego składu należącą, ale zbyteczną i przypadkiem wybuiałą w ciele politycznem: lecz rzecz ta w oczach xiążęcia, blaskiem tronu przyćmionych, wcale się inaczey wydaie. Na iego dworze urodzenie stanowi zasługę, i iest iedyną drogą prowadzącą do fortuny. Samo tylko urodzenie daie wstęp do pałacu, i częstokroć te drzwi są zamknięte dla konsyliarza taynego, przeto iż iest człowiekiem z gminu, które się zaraz otwieraią dla prostego officyera, gdy iest ślachcicem, aczby cała iego zasługa na tém iedynie zależała, że umie przebąknąć dosyć nikczemnie kilka słów pofrancuzku.

„Jużeśmy powiedzieli, że xięstwo Wirtemberskie początkowo nie miało żadney ślachty. Wśrodku XVI. wieku rycerstwo oddzieliło się od ciała politycznego, i przekształciło się w ślachtę bezpośrednią: od tego czasu nie masz stanu trzymaiącego środek między ludem i monarchą. Naród nie ma innych reprezentantów, tylko samego xiążęcia, prałatów i burmistrzów. Slachta, która posiada dobra gruntowe w tym kraiu, iako niepodległa, wcieloną iest do ślachty Szwabskiey, i nie ma żadnych związków z narodem, wyłączywszy przypadek szczególny, gdyby który z jey członków posiadał w xięstwie dobra zależące bezpośrednie od korony. Ale ślachta, która osiadła w stolicy i po innych miastach, ieżeli

tamże nabyła iakiey własności, nie może używać żadney prerogatywy, i wraz z innemi mieszkańcami, podlega tym samym prawom, i musi tak iak oni przykładać się do podatków w miarę swoiego maiątku.

„Jeſt to rzecz nader biiąca w oczy, powiedzmy raczey oburzaiąca obywatelów, widzieć ślachtę w kraiu, w którym ona podług konſtytucyi, zgoła żadnego znaczenia mieć nie powinna, używaiącą całego kredytu, rozciągaiącą na wszyſtko swoie prerogatywy, posiadaiącą naypierwsze urzędy, przywłaszczaiącą ie sobie prawie wszyſtkie, z wyłączeniem drugich, a od niektórych nawet oddalaiącą nie odzownie mieszczan; ślachtę, która gdy tylko osiędzie u nas, żyie kosztem narodu, nie ponosząc iego ciężarów. Oprócz mnoſtwa szambelanów, dworzan i kawalerów rozmaitych orderów, których ani mieysca, ani ozdoby w żadnym z rozumnych mieszczan nie wzbudzaią zazdrości, znayduie się ieszcze podług naydokładnieyszego obrachunku 250. ślachty użytey w gabinecie, u dworu, na poselſtwach, i w rozmaitych częściach rządu wewnętrznego, tak w cywilnym, iako też i w woyſkowym ſtanie. Ci agenci kosztuią przynaymniey naród 180,000. zł: reń. Nie można bez zadziwienia rzucić okiem na liſty w kalendarzyku politycznym umieszczone, widząc z iak wielu kraiów ślachta zbiega się do xięſtwa Wirtemberskiego, i nie podobna ieſt wymyślić iaką przynaymniey pozorną przyczynę, któraby to sprowadzenie cudzo-

ziemców na usługi kraiowe usprawiedliwić mogła. Bo co się tycze większey zdatności, którą pospolicie przytaczaią, dla pokrycia tak wielkiego bezprawia, pozór ten iest tém mniey gruntowny, że rodacy maią zdatne talenta do sprawowania różnych posług publicznych, i że biorąc rzeczy pod tym względem, należałoby odprawić natychmiast, znaczną liczbę Slachty urzędy publiczne posiadaiącey.

„Uważać tu potrzeba, że podług mniemanego prawidła, rada tayna i regencya składaią się obiedwie z dwóch ław, ślachty i uczonych, uważać ieszcze potrzeba, że z 15. urzędników wyższych, wodą i lasami zawiaduiących, 10 przynaymniey iest cudzoziemców, którzy przed osiągnieniem tego dostoieństwa, nie mieli żadnego prawa do narodu, oprócz prawa gościnności. Rodowici Wirtemberczykowie nie maiąż więc żadney wartości? i lud który właściwiey podobno niż w iakimkolwiek innym kraiu, składa tu naród, nie wartże żadnego względu? Któżby mógł wierzyć? Kiedy pod zmarłym xięciem Ludwikiem, utworzono milicyą narodową, urzędy woyskowe oddane były powiększey części ślachcie, która dotąd służyła w woysku regularném? Naród powstaie dla zasłonienia granic i obrony własnych domów, przeciw nieprzyiacielowi chcącemu ie opanować: a nie obawiano się postawić na czele półków zagrzanych miłością oyczyzny, kupę cudzoziemców, których oyczyzna wcale nie obchodzi; właśnie iak gdyby można

było spodziewać się odwagi i męztwa od ludu poczytanego za tak niedołężny, iż mu potrzeba było dać naczelników zagranicznych, i iak gdyby można było natchnąć walecznością żołnierzy, okazuiąc dla nich taką wzgardę.

„Szkodliwe wypadki, które wyniknęły dla naszego rządu z przewagi i uzurpacyi ślachty, były nie trudne do przewidzenia: można było czynić wnioski z natury sameyże rzeczy, nie czekaiąc, aby ie doświadczenie potwierdziło. Jakoż, czego się można spodziewać po urzędnikach publicznych, iedynie osobiſtym interesem zaprzątnionych; którzy będąc obcemi dla narodu, któremu służą, niezdolni są wznieść się kiedy do czyſtego patryotyzmu, lub też powziąć prawdziwe przywiązanie do kraiu i konſtytucyi iego; którzy maiąc swoię oyczyznę w inney ſtronie ziemi, o niey tylko pamiętaią, i przez wrodzone uczucie, ſtaraią się bydź dla niey użytecznemi.

„Co dobrego naród może sobie obiecywać od ludzi, którzy iedynie dla ślachectwa ozdobieni wysoką doſtoynością, sądzą się bydź panami, nie współbracią kraiowych mieszkańców! od ludzi, o których powszechnie ieſt uznano, że duma, wyniosłość, chęć panowania i ucisku, czynią cechę ich charakteru. Jakim sposobem czynność, gorliwość w usłudze kraiowey, iakim sposobem miłość oyczyzny, mogą przynieść pożądany skutek, albo przynay-

mniey utrzymywać się w sercu obywatelów, urzędników i tych, którzy się o urzędy ſtaraią, kiedy są na zawsze skazani bydź subalternami grożney klassy zagraniczney ślachty; kiedy codziennie widzą, że los ma pierwszeńſtwo przed zasługą, i że osoby nie maiące żadnego prawa, obeymuią urzędy, które się naturalnie obywatelom należą; kiedy ſtawszy się ofiarą cudzoziemców, mimo naywiększą zdolność zoſtaią bez mieysca i bez chleba; kiedy są pewni, że im ieſt na zawsze zagrodzona droga do urzędów naypierwszych i naymniey pracy wymagaiących; kiedy nakoniec uważaią, że ſtan wymaga od nich wszyſtkiego, a nic im nie daie, gdy tym czasem szafuie wszyſtkie łaski cudzoziemcom, nic od nich nie wymagaiąc? Wielkie zaiſte szczęście dla spokoyności świata, że naywiększa część ludzi nawykła przeſtawać na rzeczach takich, iakiemi są, nie zważaiąc na to, iakiemi bydź powinny. Gdyby nie to, niesprawiedliwości uſtawicznie popełniane, od dawnego czasu ziściłyby myśl *Hobbesa*: że musi bydź woyna wszyſtkich przeciwko wszyſtkim; lecz patrząc na nie bez uſtanku, oswoiliśmy się z niemi. Doskonała sprawiedliwość ieſt w oczach naszych pięknem uroieniem, które nie może się ziścić. Zdaie się przecięż, że ślachta w xięſtwie Wirtembergskiém, bliska ieſt swoiego zgonu Naród coraz bardziey zaczyna poznawać swoie prawa, a głos wołaiący o nie, ſtaie się codzień odważnieyszy i śmielszy. i t, d,

„Po szczegółach w artykule poprzedzaiącym wyłuszczonych, moglibyśmy tu przytoczyć nie bez pożytku artykuł drugi umieszczony w dzienniku pod tytułem: *Nowiny i doniesienia polityczne naypoźnieysze.* Lecz dosyć będzie powiedzieć w powszechności, że *Prudhomme*, *Gorani*, i autor anekdotów o królowey Hiszpańskiey, nic prawie nie powiedzieli mocnieyszego nad to, co sobie pozwolono w języku niemieckim względem tego xiążęcia: przecięż zdaie się, że ani interes autorem nie powodował, ani mu zbywało na wiadomościach mieyscowych, tego kraiu tyczących się, na którego monarchę tak mocno powſtaie. Można go iednak obwinić o zbyteczną zawziętość ku temu xiążęciu, iako też i o to, że nie umiał utrzymać się w obrębach przyzwoitości.

„Abyśmy dali naszym czytelnikom iakiekolwiek wyobrażenie dzieła, o ktorém mowa, przytoczemy z niego dwa wyiątki, oſtrzegaiąc, iż te nie są ieszcze z liczby naymocnieyszych. „Bale, które xiążę daie, są częſte, kosztowne, lecz wymuszone, a częſtokroć bez naymnieyszego guſtu. Bal dany z okoliczności wyzdrowienia xiężney, kosztował 20,000. zł: reń: ale za to masztalerze i inni służący, są do tychczas nie płatni.

„Jednego dnia xiążę zasięgał rady u regencyi względem ukarania pewnego winoway-

cy w sposobie przykładnym. Odpowiedź była taka: że ponieważ J. X. Mość dopuścił się iuż kroków gwałtownych i niesprawiedliwych względem oskarżonego, regencya nie ma co więcey w tey mierze radzić. Resztę opisu opuszczamy.

# MORALNOŚĆ.

## *O pobłażaniu.*

Umieć pobłażać, ieſtto posiadać dar unaszania i przebaczania słabości cudzych, a to ieſt iedna z cnot rzędu nayznakomitszego; ieſt bowiem naywydatnieyszém duszy poczciwey piętném, duszy obdarzoney niepospolitym rozumém, który przenikaiąc serce ludzkie aż do iego nayſkrytszych zakątkow, i znaiąc świat moralny w jego naytrudnieyszych do doſtrzeżenia obrotach, odkrywa, że wyſtępki pochodzą częściey z ciemnoty lub przygód, niż dobrowolney złości, i że też same niedoſkonałości mogą bydź sprężynami, nieodbicie potrzebnemi do poruszenia tey z wielu sztuk złożoney machiny, do utrzymywania ruchu i równowagi pomiędzy tak licznemi iey częściami.

Niepoczciwym ten tylko bydź może, kto ma głowę przewróconą: oszukuie, on się w swym własnym interesie, cień biorąc za iſtotę, a część za całość. Jeſtto dusza ſłaba, która niemaiąc dość siły wznieść się ku wielkim widokom, myśli poziomo i błędnie, i która przyswoiwszy sobie zasady błędu, fałszywie o rzeczach sądzi. Jeſtto głupiec, który dla kilku momentów niepewney uciechy, a to pomimo własney wiary przeświadczaiącey go o karach i nagrodach przyszłych, woli azardować krocie wieków szczęśliwości, aby tylko za lada chimerą się uganiać. Nakoniec, ieſt to niedołężnik, który mogąc dążyć do doſkonałości, i niezmierną przed sobą maiąc przeſtrzeń, ogranicza swe widoki kilką doczesnemi momentami: swą zdatność poświęca talentom niſkim, a ambicyą iedynie do rzeczy błahych rozciąga; im zaś z większą usilnością i sztuką chodzi koło nich, tém bardziey się wyſtawia na pośmiewiſko. Możnaby arcy czeſto powtarzać. *Panie! przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.* Ale nikt dobrowolnie nie ſtaie się ofiarą własnego wyboru; i iakokolwiek kto ieſt niepoczciwym, zawsze wart ieſt bardziey litości niż nienawiści. Takowy sposób widzenia ieſt iednym z nayważnieyszych środków do uszczęśliwienia się. Przeſtaiąc narzekać, ſtaiemy się spokoynieyszemi; obrażaiąc się zaś, przyczyniamy sobie cierpienia; a bynaymniey przez to sprawcy onego zemſty naszey nie doznaią.

Żeby się nauczyć unaszać bliźnich naszych, potrzeba koniecznie nienadto wysoko trzymać o ludziach w ogólności. Chcesz przeświadczyć się o nikczemności ludzkiey, wybierz sobie z pomiędzy wszyſtkich, człowieka naygodnieyszego podług ciebie szacunku: śledź go w krokach życia prywatnego; ileżto dziwactw, ſłabości, próżności, i sprzeczności nie doſtrzeżesz! Co za uległość własnym i cudzym namiętnościom! co za niespokoyność w małych, a niebaczność w nayważnieyszych rzeczach! Uyrzysz go rozumnym przez chwilę, przez dzień, a nierózsądnym przez ćwierć roku. Nauka mądrości podobna ieſt do pracy baiecznego Syzyfa, którego ſkazano, aby na wierzchołek wynioſłey góry ogromny kamień zataczał, a który to kamień własnym ciężarem uſtawnie nazad się ſtaczaiąc, i iego nawet samego wraz z sobą porywa; a tak co raz na nowo zaczynać musi robotę. Pewny filozof usiłuiący udoſkonalić siebie, częſto powtarzał: dziesięć iuż temu lat, iak co poranek wſtaiąc czynię przedsięwzięcie ſtać się mądrym, a co wieczór kładąc się z żalem poſtrzegam, żem był bardzo od mądrości dalekim.

Błędy nasze są częſtokroć błędami losu. Zbrodniarz, który ieſt obelgą swey rodziny, i oyczyzny ohydą, gdyby były okoliczności poſłużyły, ſtałby się był zaszczytem iedney, a podporą drugiey, i ubiegałby się był za chwałą prawdziwą z tą tęgością i ſtałością, iaką okazał w swych zbrodniach. Jnny urodził się

z charakterem łagodnym, dobrym, czułym; ale dziczeie nieznacznie przez następnie wydarzaiące się nieszczęścia, sprzeczności i wiarołomstwa; życzliwość przeistacza się w nienawiść, uszanowanie w pogardę, w niesmak czynność: a roziątrzony przeciw tym, którzy byli tylu iego nieszczęść przyczyną, zatwardza się zwolna, staie się okrutnym, niesprawiedliwym; zwłaszcza, gdy niedostatek i pogarda łączą się z nienawiścią.

Nie sztuka poczciwym bydź człowiekiem, kiedył kto we wszystko opływaiąc, nie ma pobudki stać się niepoczciwym. Naprzykład bogacz, który krocie morgów lasu posiada, nie może poiąć, iak ubogi może się odważyć upodlać kradzieżą kilku pęczków chróstu, których mu spólna matka nasza ziemia odmawia. Nazywa go hultaiem, zbrodnią, a nie zastanawia się bynaymniéy, iż bez téy chróściny niemiałby przy czém swey nędznéy zgotować wieczerzy, lub czém dzieci ogrzać podczas ostrey zimy. Charakter nasz zawisł nie tylko od skłonności przyrodzonych, które w całym ciągu życia nie przestaią bydź onego sprężyną, bodźcem, hamulcem; ale też podobno w pływaią weń częstokroć okoliczności stanowiące położenie nasze. Czém iesteśmy, zawisło wiele, iak każdemu wiadomo, od wychowania, przykładu, gatunku dzieł czytanych, a w ogólności, od okoliczności, w jakich się znayduiemy. Wszystkie te przyczyny iako poczęści nie w nas samych się znayduią, tak też słusznie

zniewalać powinny, abyśmy pobłażali iedni drugim co do ich ſkutków. Dziękuymy sprawcy iſtoty naszéy, że nam nie nadał ani takowéy organizacyi, ani w takowém umieścił położeniu, iak owego nieszczęsnego, który nam się wydaie godny wzgardy; bo arcy podobną ieſt rzeczą, że byśmy toż samo co on robili. Jm hoyniey los nam pochlebił, tém więcéy prawa inni maią wymagać po nas. Ten, co z dziesięcią ſtopniami sposobności, podnosi się do dwudzieſtu ſtopni doſkonałości, ściśle rzecz biorąc, na większe zaſługuie pochwałę, iak ów, co ze czterdzieſtą ſtopniami zdolności do pięciudziesiąt tylko ſtopni doſkonałości dochodzi.

Jeżeli wyrozumiałość winniśmy bliźnim naszym co do ich wyſtępków, tém bardziey pobłażaymy ich ſłabościom i śmiesznościom, bez których nikt nie ieſt na świecie. Nie ubliżay nikomu błahego pierwszeńſtwa, którém próżności swoiéy dogadza: zoſtaw go w mniemaniu, że ieſt pięknieyszym, maiącym więcéy guſtu, zręczności, a nawet i dowcipu, że umie lepiéy się przypodobać nadobnéy kobiecie, i iéy prawić przyiemne a nic nie znaczące wyrazy. Wszyſtkie te maleńſtwa, acz nie należy niemi pogardzać, prawie nie są warte twego ubiegania się, a mniey ieszcze zazdrości; ale idź w zawody ze wszyſtkiemi, co do ślachetności w poſtępkach, co do mocy w uczuciach.

Pobłażanie rozciągać się ma i do przebaczania wyrządzonych nam obelg. Arcy

prosta uwaga nas do tego zniewalać powinna: ten co nas nienawidzi i pogardza nami, albo ma, albo nie ma przyczyny. Jeżeli ma, za cóż na niego narzekać? ieżeli nie ma, tedy tém samém przeświadcza, że nas nie zna, a-przeto pogarda iego pada wcale na kogo innego, a nie na nas. Prawda, że takowe fałszywe sądzenie może uszkodzić naszym interesom; ale niepodobna, aby przy dobrém zastanowieniu, obrażało naszę miłość własną.

Ta wyrozumiałość, to wypogodzenie, ta słodycz, są częścią Filozofii istotną. Poczciwość, męztwo, i światło, nie są dostatecznemi bez przymiotów towarzyskich; owszem iedne z drugiemi koiarzyć się powinny tak, aby też przymioty towarzyskie z tamtych wypływały. Cnota dzika, surowa, pogardzaiąca, pośmiewisko i wstręt tylko na siebie ściąga; gdy przeciwnie cnota łagodna, wypogodzona, pobłażaiąca, która przyganiaiąc nawet, umie uśmiechać się, kochać, uniewinniać; cnota mówię, takowa zniewala do uszanowania, i życzliwości, a to nawet dusze nayniesprawiedliwsze. Rozum nigdy bardziéy nie wzrusza i nie przekonywa, iako kiedy się połącza z grzecznością, wesołością i żartem.

Wielu nayzacnieyszych z ludzi stało się ofiarą przeciwnego temu błędu. *Rousseau*, wielki *Rousseau* iest widocznym tego przykładem. Umiał on wszystko, wyiąwszy tylko żyć z ludźmi. Bohatyr w swych myślach, co do czynnności naypospolitszych dziecię, a starzec

w nieufności. Boiażliwość iego charakteru w całym ciągu życia zdawała się spór wieść ze śmiałością iego gieniiuszu; nieugiętość dowcipu z delikatnością wyobraźni; niestałość gustu ze statecznością widoków. Po upłynionych pierwiastkowéy młodości latach, przez swą niespokoyność, posępność, niecierpienie żadney podległości, a bardziéy ieszcze przez wyobrażenie sobie niepodobnych doskonałości, zrobił się prawie nietowarzyskim; z nikim się potém zgodzić nie umiał. Wielbiono go zdałeka, ale zbliska nienawidziano, chociaż był wart naywyższego szacunku; przepominał, iż przyiemność ściągaiąca się do szczęśliwości bliźnich, stanowi część cnoty, i że nim te wielkie napotkamy wydarzenia, które tak rzadkie bywaią, nie należy zaniedbywać małych, które są tak pospolite. Wyciągaiąc po ludziach nad ich zdolność, nigdy się nie kontentował tém, czém byli. Porównywał ich zawsze z naywiększemi wzorami, i roziątrzało go, że każdy monarcha nie był *Likurgiem*, każdy woyskowy *Temistoklesem*, każdy obywatel *Katonem*, każdy duchowny *Swiętym*, każdy literat *Roussem.* Gdyby był nieco czynnieyszym, mniéy pysznym, a roztropniéyszym, maiąc tyle przychylnych sobie naypierwszych ludzi w Europie, snadnoby był osiągnął iakowy urząd zaszczyt mu przynoszący, na którym stałby się był pożytecznym społeczności. Ale wolał wyrzekać przeciw niéy. W dobrowolném ubóstwie zaymował się iedynie

przepisywaniem nót, mniemaiąc, iż zacnieyszą było rzeczą ręcznie pracować w sztuce do zbytku należącey, i stać się naiemnikiem lada czyim, aniżeli bydź iednym ze sprawców szczęśliwości publiczney.

Jeżeli tacy tak daleko błądzić mogą, czegoż się po innych spodziewać mamy? Spominaymy go z uszanowaniem, żałuymy iego nieprzyiaciół, pożytkuymy z jego dzieł wytwornych; ale się chrońmy słabości i osobliwości, które czciciele iego pospoliciey naśladuią, niż iego cnoty. Nauczmy się bydź mniey dzikiemi, surowemi, uśmiechaymy się na niesprawiedliwość bliżnich naszych, uniewinniaymy ich, ieżeli to bydź może; albo przynaymniey z mężną przyymuymy łagodnością ciosy nieuchronne; a nadewszystko strzeżmy się wymagać rzeczy niepodobney: to iest, żeby wszyscy ludzie mogli bydź rozumnemi. Ale niech to bynaymniey nie przeszkadza, iżbyśmy nie mieli uiszczać tego pięknego bezimiennego autora zdania: *Jeżeli ludzie nie zasługuią, żebym im dobrze czynił; tedy godną iest mnie rzeczą, abym ia im dobrze czynił.*

## Przykład przywiązania sługi ku panu.

W wykładzie wzaiemnych między ludźmi powinności, nie zapomnieli moraliści mówić o tych, które maią panowie względem sług swo-

ich. Cóż naturalnieyszego nad przywiązanie i wdzięczność za dawne usługi domowników uczciwych, i dobrze panom swoim życzących. Pospolicie ten związek bierze początek w dzieciństwie, iak wszystkie inne familiyne stosunki, i szanowny iest w oczach ludzi, których serce dumą i lekkomyślnością zepsutém nie zostało.

Ja to za znak pewny niespokoyności i złego układu serca uważam, gdy kto oboiętny iest na szczęście domowe, na te wszystkie roskoszy, na tę wzaiemną życzliwość, która się zawięzuie na łonie familii, a którą wierni dzielą domownicy. Pokóy sumienia iest naypierwszém szczęściem człowieka, drugiém przyiaźń i życzliwość tych, z któremi się żyie. W ich uczuciach znayduie naczelnik familii nie wyczerpane źródło roskoszy lub goryczy. Może, prawda, znaleźć roztargnienie rzucaiąc się w zament interesów lub zabaw świata; ale skoro wróci do siebie, skoro umilknie ambicya, uspokoią się gwałtowne namiętności, zależy zupełnie od otaczaiących go osób, i od nich karę lub nagrodę odbiera.

Dla mnie takowy gatunek szczęścia iest istotnie potrzebny. Kto mało lubi pokazywać się na świecie, ten przywiązanie swoie w małey liczbie przedmiotów ogranicza. Oboiętném okiem poglądaiąc na zabawy ludzi, nie unosząc się z zapałem ku roskoszom licznych i świetnych towarzystw, dom swóy uznaie za schronienie, w którym opiekę i spoczynek znayduie.

Stary

Stary sługa, którym, zdaie mi się, że rządzę spokoynie i słodko, lubo może on mną tym sposobem rządzi, ſtał się dla mnie pewnym i doświadczonym przyiacielem. Gdy powracam do domu, wyszedłszy z niego na czas, i kołacę we drzwi, a słyszę śpieszącego się Piotra, aby ie otworzył; gdy widzę, iak z wesołą twarzą mnie przyymuie, iak uprzeymie głaszcze moiego wiernego psa, który mi w moich przechadzkach towarzyszy, i gdy mówi, że mię poznał po sposobie kołatania; a zapytuiąc się o zdrowie, otwiera izbę, zupełnie na moie przyięcie przyporządzoną, kładzie pantofle przy kominku, i przyſtawia krzesło; wyznaię, że rzucam się na nie z prawdziwém ukontentowaniem, i śmiem sobie pochlebiać, iżby takiego uczucia złe serce nie miało.

Wiele rodziców nie ieſt wyiętych od tey winy w edukacyi dzieci, że im pozwalaią nabierać nieiakieysiś dumy i twardości, na którą tyle cierpieć muszą domownicy: że zaszczepiaią w nich opiniią, iakoby byli wyższego od nich gatunku; że ich przyzwyczaiaią do tey myśli, iakoby wszelkie ich usługi doſtatecznie nagrodzone były za zapłatę, którą odbieraią, a zatém do żadnych dla nich względów nie są obowiązane. Tak myślą ludzie nierozsądni. Takowa opiniia pospolita ieſt tam, gdzie maiątki więcey maią okazałości, niż gruntu: ale nie zgadza się z proſtemi i czyſtemi obyczaiami, nie zgadza się ze sposobem

myślenia ludzi, którzy z łona ziemi ciągną swoie bogactwa.

Ostatniey iesieni byłem w domu pułkownika *Caustic*, widziałem tam brata i siostrę: ich kształt i ułożenie bardzo mi się podobały. Móy przyiacielu, rzekł do mnie pułkownik, te dzieci należą do rodziców, których historya godna bydź znaną. Lubię ią opowiadać, bo czyni zaszczyt naturze naszey. Tak iest podłe serce człowieka, że kiedy w niém co wzniesionego znayduię, zastanawiam się nad tém z upodobaniem, iak w pośród skał nieużytych, miły iest widok gruntu żyznego.

Oyciec tych dwoyga dzieci, mówił daley, iest iedenpan Szkocki: posiadał obszerne włości i nie małe miał znaczenie u swoich sąsiadów. Pierwsze dni życia przepędził, iak iego przodkowie, wpośród swoich lenników, lub tych, którzy przez wzięte od niego i iego familii dobrodzieystwa, od niego zależeli. Jego ludzie podług starożytnego zwyczaiu w tém królestwie, nosili imie swego pana, a tak nie iako blask iego urodzenia i fortuny dzielili. Jeden z nich imieniem *Albert* był iego towarzyszem od dziecińśtwa, i został faworytem, a raczey przyiacielem swoiego pana. Był cokolwiek od niego starszym, i wziął nad nim nieiaki rodzay przewagi, która się zgadza z poufałością. Był iego nauczycielem w różnych igrzyskach i ćwiczeniach, znaydował się przy nim ciągle przez cały czas edukacyi, towarzyszył

mu w podróżach, słowem nie odstępował nigdy swoiego pana, i zawsze z nim polował.

Gdy się raz myślistwem bawili, *Oskar* pies *Alberta*, od niego samego wyuczony, i którego zręczność lubił wychwalać, źle się sprawił, i zamiast przyniesienia całey zwierzyny, naruszył ią. Rozgniewany pan, strzelił do psa. Chybił go przecięż; ale *Albert* który kochał *Oskara* iak dziecię, uniosł się gniewem, i tak żywo wyrzucał panu iego postępek, że będąc ieszcze poruszonym, i czuiąc się winnym, nie mógł znieść tego. W zapale uderzył wiernego sługę. Ten się wstrzymał i w milczeniu zniosł obelgę; odszedł więcey zmartwiony, niż rozgniewany, i tegoż samego dnia mieysce swego urodzenia opuścił.

Przybywszy do bliskiego miasta, zaciągnał się do regimentu. Było to na początku woyny 1744. roku, pamiętney przez bunt wzniecony od obcey polityki, a do którego wmieszało się kilka nayznakomitszych familiy Szkockich. Pan *Alberta* do tey liczby należał.

Po bitwie pod *Culloden* strona insurgentów bez żadney została nadziei. Pan więc *Alberta* i kilku innych, którzy na placu nie polegli, szukali w górach schronienia, i tam się przed wściekłością żołnierzy przez czas nieiaki ukrywali. Przywykły piąć się po skałach, i uganiać się za zwierzem taynemi i krętemi ścieszkami, żył pan *Alberta* w tych puszczach dobrze sobie znanych, iak ieleń żyie w lasach. W dzień się ukrywał, nad wieczorem wycho-

dził prosząc o liche wsparcie biednych gorałów, o których był pewny, że go nie zdradzą. Słyszałem go często, gdy to iuż mógł uczynić bezpiecznie, opisuiącego mieysca dzikie, które obierał sobie za schronienie, i odradzaiące się codzień niebezpieczeństwa. Niekiedy, mówił mi, gdym się odważył poyść między przepaści, które są niedalekie mego domu, i gdy wiatr przestał kołysać sosien nad moią głową, słyszałem głos żołnierzy, którzy szukaiąc ukrytych w lesie, przez krzyki sobie odpowiadali. Nie raz rzucaiąc wzrok na iezioro pod nogami memi będące, widziałem w jego czystey i spokoyney wodzie, blask płomienia, który niszczył chaty moich wiernych lenników. Przeięty okropnością widoku, uniesiony zapalczywością, chciałem sie mścić tey niegodziwości; gardziłem niebezpieczeństwem: bez broni, spuszczałem się przepaścistą ścieszką, gotowy na sztych nieprzyiaciela piersi moie wystawić Jnstynkt życia wstrzymał mię, i iak łania, którą dawniey ruszyłem z jey łożyska, przerażony wracałem do moiego schronienia.

Jednego dnia słyszałem hałas bliżey mnie niż przedtem, wnet z moiey iaskini poznałem ludzi: właśnie nademną las przeglądali, na koniec tak blisko mnie byli, żem wszystkie ich słowa wyraźnie słyszał. Przez kilka chwil byłem w nayokropnieyszym stanie, powoli iednak głos coraz był słabszy, nakoniec nic nie słyszałem, skąd wniosłem, że na drugą stronę

lasu przeszli. Wstałem, zbliżyłem się pocichu do wniyścia iaskini: nagle psa postrzegłem, który żywém szczekaniem o znalezioney zdobyczy znać dawał. Mimo pomieszania, w jakim zostawałem, poznałem *Oskara*. Na widok tego psa, przypomniałem sobie moię winę, i wyznaię, że to zdarzenie za dzieło sprawiedliwości boskiey poczytałem, Stoy! zawołał na mnie żołnierz groźnym głosem, i bagnetem do piersi moich wymierzył.

Byłto móy *Albert*.... Ze wstydu i zgryzoty oniemiałem, stałem przed nim nie mogąc się ruszyć. Panie móy, zawołał głosem przyduszonym, zdumieniem i boiaźnią przeięty, i rzucił się do nóg moich. Przyszedłem do siebie: Możesz się zemścić, rzekłem do niego, masz mię w twych ręku. — Zemścić! ach iak niesprawiedliwie o mnie myślisz! Od tego dnia kiedym pana mego opuścił, żaden dzień nie był dla mnie szczęśliwy, ale spodziewam się, że życie moie nie będzie prożne, ieżeli twoie ocalić potrafię. Żołnierze, których iestem towarzyszem, iuż ten las zwiedzili, iam w tyle pozostał między temi drzewami i skałami, które mi szczęśliwsze czasy przypominaią. Ale nie traćmy ani momentu: wkrótce zapalony będzie ten las, chociaż się wcale nie domyślaią, abyś się w nim ukrywał. Weź móy mundur, w nim łatwiey uciec możesz, ia wezmę twoie suknie. Dowiedzieliśmy się, że w stronie zachodniey zebrała się garstka twoich przyiaciół: idąc po nad rzeką, okrążaiąc górę, zapewne

się do nich doſtaniesz, a spodziewam się, że cię nikt nie poſtrzeże. Upokarzało mię to, abym był winien życie człowiekowi, któregom obraził: przekładałem, na iak wielkie naraża się niebezpieczeńſtwo, ułatwiaiąc mi ucieczkę, i że znaiąc twardą duszę swoiego dowodzcy, wszyſtkiego się obawiać powinien. *Albert* w pomieszaniu i rozpaczy, zaklinał mię, abym czém prędzey uciekał i o sobie tylko pamiętał. Ocal siebie i mnie rzekł, bo ieżli umrzesz, ia mego pana nie przeżyię. Może się zobaczemy, ale cożkolwiek będzie, niechay cię niebo ma w swoiey opiece!

Ziścił ſkutek tę prośbę. Pan iego był tak szczęśliwy, że schronił się do obcego kraiu: tam przez swoie talenta, których cenę poznać mu dała przeciwność, w uczciwym znaydował się ſtanie; a gdy uſtały proſkrypcye, wrócił do swoiey oyczyzny. Zaſtał *Albertu* w randze porucznika, którą przez swoie zasługi otrzymał. Ożenił się z osobą dość maiętną: iedynaczka córka, cel miłości oycowſkiey, podobała się iego dawnemu panu, i otrzymanie iey ręki za szczęście sobie poczytał. Wróciwszy do swoich dóbr i tytułów, zoſtawi ie w dziedzictwie wnukowi poczciwego *Alberta*. Odwiedziłem z półkownikiem *Cauſtic* tę szczęśliwą familią. Uważałem, iakie miał względy zięć dla oyca, i iaką ten zachowywał proſtotę. Widziałem, że dzieci miały ulubionego psa, którego nazwały *Oſkarem*.

# CHIMIIA.

## *O pokarmach zwierzęcych chimicznie rozebranych, ile wpływaią do utrzymania życia i zdrowia.*

Ciała zwierzęce w powszechności wydaią trzy gatunki istot pożywnych, które są: kley, białek i galareta. Cechą ich iest Azot; lecz w nieiednakowey ilości; naywięcey gazu tego zamyka w sobie kley, a naymniey galareta.

Kley (*gluten*) nie rozpuszcza się w wodzie nawet gorącey, lecz tylko w kwasach: składa część krwi, w którey znayduie się w postaci mięsa rozpuszczonego, i osiada w muskułach. Białek, *l'albumine*, gęstnieie przez działanie ognia i kwasów, rozpuszcza się w sołach ługowych; znayduie się mniey, lub bardziey zgęszczony w błonach, ściegach, chrząstkach, i we wszystkich częściach białych ciała zwierzęcego. Galareta, *gelatine*, nie rozpuszcza się w alkoholu, lecz tylko w wodzie osobliwie wrzącey: w kościach połączona iest w znaczney obfitości z fosforanem i węglanem wapiennym; wchodzi także do składu skóry i części białych, to iest, pozbawionych ruchu drażliwości. Galareta nim przeydzie do stanu zgniłości, podlega wprzód fermentacyi kwaśney; białek zaś i kley zaraz gniią. Wszystkie te trzy istoty przez zgniliznę lub dystylacyą wydaią sól ammoniacką; polane kwasem

saletrzanym daią azot i gaz kwaśny, *Prussique*, zwany, a tym sposobem zbliżaią się do swego pierwiaſtkowego ſtanu iſtot roślinnych, od których tém tylko zdaią się różnić, że maią w sobie azot połączony z wodorodem, węglem i kwasorodem.

Oprócz tych iſtot znayduie się ieszcze iedna w muſkułach, rozpuszczaiąca się w wodzie i alkoholu, maiąca smak i zapach szczególny, które się przez działanie ognia powiększaią. Od téy iſtoty pochodzi kolor, zapach i smak przyiemny bullionu. Naoſtatek za mocnieyszém działaniem ognia, zbiéra się na powierzchni mięsa pieczonego iſtota maiąca smak cukrowy, która w ogniu topi się, wydaiąc zapach kwaſkowaty, lekko szczypiący, podobny do zapachu cukru spalonego; przyciąga wilgoć z powietrza; rozpuszczona w pewnéy ilości wody i w ciepłém mieyscu trzymana, kwaśnieie, i przechodzi do ſtanu fermentacyi zgniłéy. Własności te okazuią podobieńſtwo téy iſtoty do mydła i cukru iſtot roślinnych.

Co się tycze soli, która się zbiera w kryształy przy ewaporacyi bullionu, natura iéy nie ieſt ieszcze dobrze znaioma. *Thouvenel* otrzymał ią w poſtaci puchu czyli kryształów nieforemnych. Chimik ten utrzymuie, że sól ta ieſt zupełnie niiaka, utworzona z połączenia potażu z kwasem fosforowym u zwie-

rząt ssących ziarnożernych, a z kwasem soli zwyczayney u gadu mięsożernego.

Muskuły zamykaią ieszcze różne ciecze, z których iedne są zgęszczone, drugie w stanie ciekłym będące. Ciecze te są: 1. Woda czerwona i biała. 2re. Galareta. 3cie. Oley stały podobny do tłustości. Pierwsza zupełnie podobna do wody będącey we krwi czyli do białka, zgęszczona od ciepła wody, w którey się mięso gotuie, tworzy pianę czyli szumowiny koloru brudno czerwonego. Druga w mięsie młodych zwierząt obficiey się znayduiąca, niżeli u starych, zamienia bullion w massę drżącą. Naostatek materya tłusta, która tworzy krople okrągłe i płaskie na bulionie pływaiące, ma wsobie wszystkie cechy tłustości.

Mięso zwierzęce daleko iest pożywnieysze, niżeli rośliny: krzepi i utrzymuie bardziey siły, (*maximum alimentum sub minima mole*): pod tym względem pokarmy mięsne zdaią się zgodnieysze z przyrodzeniem człowieka. Z tem wszystkiem ciągłe używanie mięsa bez mieszania pokarmów roślinnych, pomnaża zbytecznie massę krwi i usposabia humory do zgnilizny, które prócz tego same przez się do zgnilizny dążą. Jednakże człowiek, w którym siły żywotne maią należytą dzielność, może bez niebezpieczeństwa przestać na pokarmach mięsnych. Lecz dla większey części ludzi, naylepiey iest używać razem istot zwierzęcych i roślinnych.

## §. I. O Mléku.

Mleko ieſt naypierwszém pożywieniem człowieka i znacznéy części zwierząt; ieſt to pokarm nayprzyzwoitszy wiekowi dziecinnemu, osobliwie gdy go doſtarcza matka. Ciecz ta biała maiąca smak łagodny i słodki, ſkłada się ze trzech iſtot od siebie różnych; to ieſt: serwatki, maſla i sera. Serwatka ze wszyſtkich nayobſitsza, zamyka w sobie iſtotę cukrową, która się cukrem mlecznym nazywa. Ma prócz tego w sobie fosforan wapienny, w w większéy nierównie obfitości, niżeli inne ciecze zwierzęce. Fosforan ten wchodzi iſtotnie do ſkładu i utworzenia kości: dlatego też natura umieściła go tak obſicie w mleku, aby zaraz w początkach życia kości mogły się z większą łatwością rozraſtać. Sér ieſt prawdziwym białkiem, a maſło oleiem stałym, którego zgęszczenie i oddzielenie od innych części mleka za pomocą ruchu, pochodzi od złączenia się z mlekiém kwasorodu powietrza zwyczaynego w czasie tworzenia się śmietany.

W mleku krowiém i koziém serwatka, masło i sér znayduią się prawie w równéy ilości: iednakże maſło w krowiém, a sér w koziém ieſt cokolwiek obfitszy; pierwsze też ma w sobie trochę więcéy cukru niż drugie. Własności ich są prawie też same; wyłączywszy, że mleko kozie nie tak rozwalnia i bardziéy ieſt wzmacniaiące; częstokroć trawi się powoli i sprawuie zatwardzenie.

Mleko owcze czwartą częścią więcey zamyka séra, dwa razy więcey wydaie masła; lecz cokolwiek mniey zamyka w sobie cukru. Ser owczy iest cokolwiek twardszy, a tém samém mleko to nie tak iest łatwe do strawienia. Mleko oślicy ma więcey cukru niż krowie, lecz bardzo mało wydaie śmietany, z którey nie można zrobić masła. *Spielman* z funta mleka oślicy, otrzymał tylko półtory drachmy séra, który był bardzo delikatny. Mleko to nie iest tak tłuste, mniey wydaie sera, niż kobiéce, z którego dwóch funtów *Spielmann* otrzymał $2\frac{1}{2}$ uncyy śmietany, a ta wydała 6. drachm masła, pół uncyi wybornego séra. Mleko klaczy ma naywiększe podobieństwo do mleka oślicy. Lecz na to naywiększy wzgląd mieć potrzeba, że tak własności lekarskie mleka, iako też ilość w niém séra, masła i cukru, zależą naybardziey od namiętności, stanu zdrowia i pokarmów, których osoba lub zwierzę mleka dostarczaiące, używa.

Mleko iest pokarmem nayzgodnieyszym z siłami trawiącemi niemowlęcia, z przyczyny łatwości z którą się trawi: macierzyńskie nadewszystko iest mu nayprzyzwoitsze i żadne inne nie może bydź tak zdrowe: i w samey rzeczy nie może bydź lepsza żywność dla niemowlęcia, nad tę istotę, w którey było poczęte, i którą natura stopniami przygotowała na iego pokarm.

Czas karmienia dzieci ma pewne granice, i równie ieſt rzeczą szkodliwą, nadto długo, lub nadto krótko ie karmić.

W powszechności czas ten nie powinien bydź dłuższy nad 12 miesięcy, ani krótszy nad 7. Zwyczay dawania piersi dzieciom przez 9. miesięcy, nie ieſt bez fundamentu. Karmienie dłuższe nad rok usposabia dzieci do choroby angielſkiey, osobliwie gdy się zęby wyrzynaią powoli i z trudnością. Dobrze ieſt przez pierwsze trzy lub cztery miesiące życia, nie dawać dzieciom innego pożywienia tylko mleko, potem można przydać inne pokarmy, których ilość nieznacznie powiększać należy, aż do czasu odsadzenia, aby tym sposobem uſtrzedz się nagłey odmiany w pokarmach, która nawet w doyrzałym wieku ciągnie za sobą szkodliwe ſkutki.

Zdarza się częſtokroć, że mleko nie trawi się należycie, i sprawuie oſtrości, kolki, biegunkę, a nawet konwulsye. Jeżeli szkodliwe własności mleka nie mogą bydź poprawione przez wybór przyzwoitych pokarmów téy osobie, która go niemowlęciu doſtarcza, trzeba mu dobrać inney mamki. Częſto słabości te dziecinne pochodzą z pokarmów roślinnych, a osobliwie papki, którą im wnętrzności zapychaią; czasem też ze zbytecznego osłabienia narzędzi trawiących: w pierwszym razie należy odmienić żywność; w drugim, osobliwie gdy w ſtolcach dziecinnych znayduie się mleko zwarzone, daie się dziecięciu lek-

kie iakie lekarſtwo wzmacniaiące, osobliwie infuzya rubarbarum. Różni lekarze na oſtrości, którym tak częſto dzieci podlegaią, zachwalali ziemie, *les terres absorbantes* zwane iak np. magnezya i t. d. lecz doświadczenie okazało, że iſtoty te nayczęściéy powiększaią raczey chorobę, a czasem nawet gorsze złe za sobą prowadzą.

Mleko zwierzęce może czasem zaſtąpić mieysce macierzyńſkiego do pewnego punktu, lecz mu nigdy w dobroci nie wyrówna. Dwa są tylko przypadki, w których matka dziecię swoie może powierzyć ſtaraniom mamki; kiedy albo nie może go hodować bez narażenia się na niebezpieczeńſtwo, albo gdy pokarm iéy nie służy dziecku; co iednak bardzo rzadko trafiać się zwykło. W takowym razie wolałbym mléko bydlęce, niż pokarm naiemniczéy mamki, która częſtokroć dla lichego zyſku, wyzuwa się z czułości macierzyńſkiey ku własnemu dziecięciu. Cóż dopiero mówić o nierządnych namiętnościach, na które większa część takowych kobiet puszczać się zwykla! o ich nieprzyſtoynym sposobie życia, o zaniedbaniu troſkliwości i ſtarań, których wiek niemowlęcy koniecznie wymaga; i o innych tym podobnych wadach, które maią wielki wpływ na zdrowie a nawet na moralność dzieci w dalszém życiu? Małoż widzimy przykładów, iak takowe kobiety razem z mlekiem wpaiaią w swoich wychowańców choroby i wady, którym same podlegaią, a które gotuią im nadal smutne i nędzne życie, ieżeli wczesna

śmierć, iak zazwyczay bywać zwykło, w kolebce zaraz dni ich nie ſkróci?

Mleko ieſt pokarmem nader zdrowym, wygotowanym od natury, i że tak rzekę, na pół przetrawionym, który w powszechności wszyſtkim służy: lecz nayzdrowsze ieſt dla osób, których narzędzia trawiące, są bardzo osłabione; które są iakimkolwiek bądź sposobem wyniszczone; które podlegaią suchotom, konsumpcyi, i tym podobnym słabościom: częstokroć nawet używanie mleka za iedyny pokarm zapobiegło ſkłonności do chorób tych, albo ich postępek wstrzymało. Są iednak przypadki, w których mléko w tych samych nawet chorobach nie służy, iak to bardzo dobrze uważeł Hipokrates, który mówi: *Lac dare capite dolentibus malum: malum vero etiam febricantibus, et quibus hypocondria elevata sunt murmurantia, et siticulosis: malum autem et quibus dejectiones biliosæ et quæ in acutis sunt febribus, et quibus copiosi sanguinis facta eſt egeſtio. Convenit vero tabidis, non admodum valde febricantibus lac dare, et in febribus longis et languidis, nullo ex supra dictis signo præsente, et præter rationem quidem extenuatis.* Aphor: 64. Sec: IV.

Mleko nie służy w wielu przypadkach w powyższym artykule wzmiankowanych, gdyż choroby te zależą po większéy części od nieczyſtości soku żołądkowego, przez co mleko psuiac się w żołądku, powiększa draźliwość i zgniliznę, a tém samém i choroba powiększać

się musi: dlatego też Hipokrates na innem mieyscu mówi: *Impura corpora quo magis nutriveris, eo magis lædes. Aphor*: 10. *Sec: II.* Nie czyſte ciała im więcéy zasilisz, tém więcéy im zaszkodzisz. Mleko także podług Hipokratesa nie służy osobom zbytecznie wycieńczonym, gdyż soki ich trawiące nie maią dosyć mocy dla ſtrawienia tego pokarmu; ſkąd pochodzą kolki, biegunki i inne słabości, które śmierć przyśpieszaią. W mocnéy też gorączce nie można używać mleka: w takim bowiem razie ſtrawność nie może bydź należyta; mleko więc trawi się źle, i ſtaie się nowym bodźcem choroby.

We wszyſtkich przypadkach, w których mleko choremu służy, naylepiey ieſt ſsać bydlę, albo pić mleko zaraz po wydoieniu, albo też ogrzać ie do tego tylko ſtopnia ciepła, który ma w sobie zaraz po wydoieniu: lecz pierwsze dwa sposoby są nierównie lepsze: mleko bowiem nie utraciwszy przez oſtygnienie swoiéy woni, ieſt daleko posilnieysze: gotować go nie należy, takie bowiem trawi się z trudnością.

Zywność bydlęcia, które doſtarcza mleka, nie ieſt rzeczą oboiętną, gdyż ma wielki wpływ do iego dobroci. Mleko zachowuie kolor, zapach, smak i wiele innych własności pokarmu, z którego ieſt utworzone. Szafran nadaie mu kolor żołty, a marzana (*Garance*) czerwony. Mleko bydlęcia karmiącego się Tymianem, ma zapach téy rośliny; czosnek i pio-

łun udzielaią mu swego smaku, i t. d. Życzyćby więc należało, aby zwierzę takiemi tylko roślinami karmione było, iakie są skuteczne w chorobie, na którą się używanie mleka przepisuie: tym sposobem zapobiegłoby się może wielu chorobom, na które częstokroć wszelkie lekarstwa są bezskuteczne.

Chociaż mleko w ogólności iest pokarmem bardzo zdrowym, z tém wszystkiem iedyne iego używanie przyniosłoby wielki uszczerbek zdrowiu ludzi czerstwych, silnych i pracowite życie prowadzących: pokarm ten nie mogłby dostatecznie krzepić ich sił, i w krótkim czasie przyprowadziłby ich do stanu słabości i wyniszczenia. Są także osoby, które nie mogą trawić mléka, albo ie trawią niedoskonale: w piérwszym razie pokarm ten sprawuie zatwardzenie, a w drugim rznięcie i biegunkę. Przeciwko zatwardzeniu należy brać lekkie iakie lekarstwa rozwalniaiące, albo enemy; dla uniknienia zaś rznięcia i dyaryi, potrzeba mleko mieszać z wodą i zażywać lekarstw lekko wzmacniaiących: naylepiéy iest przed iedzeniem zażyć dwa razy po pięć lub sześć gran rubarum w proszku. Jeżeli środki te są nieskuteczne, potrzeba zupełnie zaprzestać używania mleka.

Masło ma wszystkie własności oleiów stałych: iest bardzo pożywne; lecz trawi się z trudnością w żołądkach słabych. Ciągłe używanie tego pokarmu rozwalnia, i osłabia żołądek. Smietana nie co innego iest, tylko masło

sło zmieszane w pewnéy ilości z sérem, łatwieysze ieſt do ſtrawienia, niż masło; lecz w żołądkach kwasem przepełnionych łatwo kwaśnieie, i sprowadza niebezpieczne ſkutki.

Sér ieſt częścią mleka naypożywnieyszą: robiony z mleka kwaśnego, ieſt wprawdzie dosyć pożywny; lecz z trudnością rozpuszcza się w soku żołądkowym, i służy tylko osobom silnym i czerſtwym. Sér z mleka słodkiego ieſt równie pożywny, a daleko łatwieyszy do ſtrawienia, zwłaszcza kiedy do składu iego wchodzi także śmietana; tey bowiem cząſtki pomieszane z cząſtkami séra, nie dozwalaią im mocno się z sobą łączyć, a tym sposobem sér może się łatwiey w soku żołądkowym rozpuścić. Sér robiony z samey śmietany, trawi się dosyć łatwo, lecz nie bardzo posilny.

Sér używa się albo świeży, albo cokolwiek nadgniły. Niektórzy maią zwyczay piec go przed iedzeniem: lecz sér takowy ieſt trudnieyszy do ſtrawienia. W powszechności mówiąc, pokarm ten używanym bydź powinien w małey ilości: *Caseus ille bonus, quem dat avara manus.* Tym sposobem pomaga do ſtrawności, ułatwiaiąc rozpuszczanie się innych pokarmów w soku żołądkowym. Sér robiony z mleka owczego i koziego, łatwieyszy ieſt do ſtrawienia, niżeli krowi: lecz naylepszy ieſt, który się robi z mleka niegotowanego.

Sérwatka ieſt częścią mleka naymniey pożywną: oprócz cukru i soli, które są w niéy rozpuszczone, ma ieszcze w sobie cokolwiek masła i séra, które można od niey odłączyć: nie używa się iako pokarm, lecz tylko iak lekarstwo.

---

## *TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE*

# PRZYIACIOŁ NAUK.

Nim przyſtąpiemy do dania opisu oſtatniey sessyi Towarzyſtwa, powiemy cokolwiek o dwóch poprzedzaiących, o którycheśmy dotąd nie mówili, lubo iuż kilka pism czytanych na tych posiedzeniach w Dzienniku naszym umieszczonych zoſtało.

Na sessyi piątego Grudnia, 1803 roku JX. *Koſsakowſki* biskup Wileńſki, czytał pismo pod tytułem: *Rzut oka na teraźnieyszą Literaturę Czeſką i związek ięzyków Słowiańſkich.* Wyłożywszy pobratymſtwo ięzyka Czeskiego z naszym, szczególniey zaſtanawiał się nad dwoma dziełami, to ieſt nad hiſtoryą przez *Franciszka Pelcela* i nad przełożeniem pierwszey xięgi Jliady, przez *Negedlcho.* W Numerze 36. Pamiętnika znayduie się całkiem umieszczona ta interessuiąca rozprawa. Trafność uwag, porządek wykładu, czystość ięzyka, piękność wysłowienia szczególniey ią zaleca.

W rozprawie swey JP. *Kortum* zaſtanawiał się nad *niektóremi szczegółami wymagaiącemi pilnieyszey baczności przy zakładaniu konduktorów na budynkach mieszkalnych.*. Biegły ten mąż w naukach Fizycznych, którego pisma pomnażały dotąd zagraniczne dzienniki arcy szacownemi doſtrzeżeniami, teraz zbogaca niemi powszechność narodową. Zmarły nie dawno X. Osińſki wydał był krótkie dziełko, o ſtawianiu konduktorów, które JX. Byſtrzycki w drugim Tomie iego Fizyki w nowey edycyi umieścił. Doſtrzeżenia JP. Kortuma mogą bydź uważane za dopełnienie tey ważney materyi. Czytała publiczność tę dyſsertacyą w 42gim Numerze Pamiętnika.

Dzieło zupełnie nowe w ięzyku naszym przedsięwziął JX. *Albertrandy* prezydent Towarzyſtwa, pod tytułem: *Starożytności Rzymſkich zabytki poſtrzeżone w pieniądzach pospolicie nazwanych medalami, czasów Rzeczypospolitey i szesnaſtu pierwszych cesarzów, zbioru Stanisława Auguſta króla Polſkiego, wykładem obiaśnione.* Rzadka autora w pisaniu łatwość, osobliwsza w dochodzeniu i roztrząsaniu trudności numizmatycznych biegłość, w wykładzie iasność, uczynią to dzieło bardzo zdatném i pożyteczném do nabycia tey nauki. Numizmata ſtarożytne, czyli monety, a osobliwie Rzymſkie od czasów Auguſta cesarza, aż do Romulusa Auguſtula, można nazwać Encyklopedyą, czyli zbiorem dzieiów Rzymſkich. Rzymianie albowiem naypierwsi wprowadzili żywy-

czay wyrażania na monetach swoich, znakomitych czynów naypierwey niektórych konsulów, a potem wszyſtkich cesarzów Rzymſkich.

Numizmata Rzymſkie obiaśniaią częſto niektóre błędy przez niedbalſtwo, lub niewiadomość kopiſtów w przepisywaniu rękopismów ſtarożytnych popełnione, i tymto sposobem pomocą bywaią do sprawdzenia dzieiów. Z tego dzieła JX. Albertrandy pierwszych rozdziałów na tem posiedzeniu udzielił.

Dmochowſki czytał liſt Horacyusza do Juliusza Flora. Między innemi obowiązkami zgromadzenie Przyiaciół nauk włożyło na siebie i ten, aby przekładaniem klassycznych autorów literaturę kraiową pomnażać. Mamy w ięzyku naszym Horacyusza pieśni, przez dawnych tłumaczów Petrycego i Libickiego. Za naszych czasów wyszły we dwóch Tomach ody Horacyusza, tłumaczenia różnych, którym sławney pamięci Naruszewicz przewodniczył. Satyry Horacyusza przełożył Matuszewicz kasztelan Brzeski: tylko nadto ie rozciągnął i wielą przydatkami powiększył. Liſty tego poety, zamykaiące naypięknieysze prawidła życia, prawie były nietknięte, prócz kilku przez Minasowicza w Monitorze umieszczonych. Dmochowſki przełożył ie wszyſtkie, i w różnych Numerach swego Dziennika umieścił. Teraz zebrane, przypiskami obiaśnione, razem z textem łacińſkim wydać poſtanowił.

Zakończył posiedzenie JP. Szaniawski czytaniem obszerney rozprawy, pod tytułem: *Rzut oka na dzieie Filozofii, od czasu upadku iey u Greków i Rzymian, aż do epoki odrodzenia nauk.* Jest to ciąg dalszy poprzedniczych rozpraw autora, o systematach moralnych i systemacie Chrystyanizmu. Pismo to z przydaniem drugiego o *Sceptykach*, albo iak autor woli, o *Skieptykach moralnych, i szkodliwém dążeniu Filozofii wieku XVIII.* od kilku miesięcy iuż wyszło z druku i zostaie pod sądem publiczności. Z przypisków na końcu umieszczonych, widać, że nie miło przyiął uwagi nad iego pierwszą dyssertacyą uczynione, lubo w nich redaktor zachował ściśle należyte względy, iakie piszący nawzaiem dla siebie mieć powinni: dla tego się nad ostatniém iego pismem od wszelkich uwag wstrzymuiemy.

Na sessyi publiczney 24. Maia następuiące pisma poddane były uwadze publiczności. JP. Sołtyk miał mowę na obchod pamiątki X. Osińskiego, męża zasłużonego w naukach Polskich, rozszerzeniem i upowszechnieniem u nas fizycznych wiadomości. Wystawiał iego prace uczone, od pierwszey młodości, do podeszłego wieku, z jednaką zawsze gorliwością podeymowane. Wystawił potém obraz człowieka zostaiącego w stanie dzikości, i człowieka udoskonalonego przez kunszta, nauki i sztuki społeczne. Skąd wnosił, że iedynie przez ćwiczenie i rozpostarcie władz umysłowych, mo-

żemy doyść do tego ſtopnia doskonałości, iaki naturze naszey ieſt pozwolony.

Dmochowski zaſtępuiąc nieprzytomnego w Warszawie JP. Jozefa Kossakowskiego, czytał zrobiony i przesłany przez niego rys życia i prac uczonych Dawida Pilchowskiego. Powiedział *Fontennelle*, iż naytrudniey ieſt upięknić to, co tylko do pewnego ſtopnia upięknionem bydź powinno. Wyszli szczęśliwie z tey trudności autorowie dwóch pism poprzedzaiących (*).

JP. Potulicki miał rzecz o bursztynie. Powszechnie ieſt znany użytek bursztynu, lecz przy wzroście teraźnieyszey Chimii, nie dosyć ieſt przeſtać na tey wiadomości, trzeba nadto dociec, z jakich się części ta iſtota składa. Zaprzątnął się tak ważnym przedmiotem od dawnego czasu JP. Potulicki, a z licznych poſtrzeżeń i doświadczeń uczynionych, przedsięwziął udzielić narodowi dokładnieyszey wiadomości o tym tworze natury. Taki ieſt zamiar iego rozprawy o bursztynie, którą do uwagi publiczności podał. Okazuie w niey naprzód własności bursztynu dawniey znaiome, wylicza iego osobliwości, wykłada potem, iakim sposobem wydobywa się z ziemi, w których go naywięcey okolicach kopią, iak głęboko znayduie się w ziemi, że pospolicie mieści się przy drzewie w węgiel obróconem,

---

(*) *Mowa JP. Sołtyka znayduie się w Numerze Pamiętnika* 43. *a JP. Koſsakowſkiego w N.* 41.

a szczególniey trzyma się tych iego części, z których żywica zbierać się zwykła. Postrzegłszy zaś JP. Potulicki w dobrach swoich, że powszechnie bursztyn znayduie się między szyszkami iodłowego drzewa, poczytuie go za żywicę iodłową, która przez długi czas w ziemi zostaiąc, naywiększey twardości nabyła. Założenie to, iż bursztyn był kiedyś żywicą płynną, popiera wiadomém postrzeżeniem rozmaitych owadów i innych roślinnych części w pośród bursztynu zamkniętych.

Przystepuie nakoniec do chimicznego rozbioru: Funt bursztynu do doświadczenia użyty, wydał 22. łotów oleiu, ieden łot i $\frac{1}{2}$ soli lotney, półczwarta łota cieczy kwaskowatey, i 50 kwart gazu palnego. Z tego własnego doświadczenia okazuiącego też same pierwiastki bursztynu, iak innych żywic roślinnych, wnosi, że bursztyn iest naypięknieyszą i naytwardszą żywicą między wszelkiemi innemi. Kończy swoię rozprawę przyrzeczeniem publiczności, iż wszelkich dołoży usiłowań na dokładnieysze rozpoznanie pierwiastków składaiących tę massę.

JP. Alexander Potocki czytał rozprawę o rolnictwie. Wyłożywszy początek rolnictwa, z potrzeby wyżywienia, zastanawia się, iak nad tą nauką nayoświeceńsze w starożytności narody pracowały. Wylicza pisarzów, którzy o rolnictwie dzieła wydali. Z Greków naydawnieyszym był Hezyod poeta, nayznakomitszym Xenofon filozof. Były zapewne i inne

w tym rodzaiu pisma, ale czasów naszych nie doszły. U Rzymian nayzacnieysi mężowie, i zatrudniali się rolnictwem i o niém pisali. Czytamy dotąd dzieła Katona, Warrona, Kolumelli; A Wirgiliusz, tym boſkim rytmem, którym głosił założenie państwa Rzymſkiego, rolnicze zabawy opiewał. Zaſtanawia się nakoniec nad ſtanem u nas ludzi rolnictwem się bawiących, i podaie sposoby, przez któreby wydoſkonalone bydź mogło. Rozprawa JP. Potockiego wyszła z druku, dlatego się dłużey nad nią nie zaſtanawiamy. Tenże wytłumaczył z Francuzkiego pismo o *Zmianopłodach*, które nie długo wyydzie na widok publiczny.

JX. Albertrandy udzielił dalszych rozdziałów swego obſzernego dzieła o medalach.

JP. Osiński znany ze szczęśliwego tłumaczenia Alzyry, Cyda, Horacyuszów, czytał wiersz o dobroczynności, w którym piękne myśli, pięknemi rytmami są wydane.

Przyſtępuiemy do oſtatniego posiedzenia mianego dnia 16 Listopada roku 1804. JX. Albertrandy prezydent zagaił ie mową naſtępuiącą:

„Między wszyſtkiemi, które wielkomyślna Grecya niegdyś przed oczami przeiętych duchem prawdziwego obywatelſtwa mieszkańców swoich, a tem samém przed oczami świata całego, i zadziwioney potomności ſtawiała widokami, żaden moiém zdaniem świetnieyszy nie

był, iak kiedy orszak młodzieży swoiey, onę każdego kraiu chlubną nadzieię, od Lexikographów w poczet współobywatelów wpisany, przed ołtarzami bogów oyczystych stawiała, aby się tam święta oną przysięgą, naypierwsze szczerego obywatelstwa przepisy zawieraiącą, a do ostatniego tchnienia zachowana bydź maiącą, uroczyście obowiązał.

Tey wiekopomney przysięgi zachował nam układ i poważne wyrazy Julius Pollux w dziele swoiem, któremu dał tytuł *Onomasticon* w xiędze VIII. rozdziele 9. a z niego ią wypisał Sigonius w xiędze IV. *de Republica Atheniensium.* Miiam inne w tey przysiędze przepisane prawa, których się węzłem młódź Grecka krępowała, iako te, które służyły narodowi, waleczność za przymiot przyrodzony, nie zaś cnotę nabytą poczytuiącemu, od pierwiastków młodości, daleko ku granicom zgrzybiałości powinność walczenia za oyczyznę posuwaiącemu, do oręża w spoczynku nayglębszego pokoiu przyuczonemu, w którym bydź obywatelem iednoż było, co w przeciągu więszey części życia bydź woiownikiem.

Ale między składaiącemi onę przysięgę wyrazami widzę ieden, nie mniey służący tym, którzy spokoynieyszym torem idąc, zabezpieczeni opieką rządu, innemi się zaprzątali, łagodnieyszemi wprawdzie, ale nie mniey iak one burzliwe, do uszczęśliwienia tey, na któ-

rey łonie żyli oyczyzny, służącemi pracami. *Patriam haud deteriorem tradam*. Nie dozwolę, aby oyczyzna moia w gorszym niż ią znalazłem, przeszła do potomności ſtanie. Ten ieſt wyraz zadziwiaiący, którego wykład wnętrznego uczucia, nie zaś wytworney rozprawy ſkutkiem bydź powinien. To było haſło bitnych onych i krew swoię trwoniących Greczynów, ale oraz haſłem było onych spokoynych obywatelów, którzy opodal od wrzaſku woiennego wybornym dowcipu swego płodem, dziełami wypracowanemi, nauką Grecyi granicami nie obiętą, sami naygodnieysi sławy, naygodnieyszą poważenia oyczyznę swoię uczynili, a tém samém nieupośledzoną w ſtarożytney chwale, bez ubliżenia do oſtatniey potomności doprowadzili.

Hasło to święte, hasło wspaniałych umysłów godne, obowiązek nayślachetnieyszy nie dopuszczenia, aby w naſtępſtwie wieków podleyszy był, niż poprzedniczych czasach ſtan oyczyzny, *patriam haud deteriorem tradam*, hasłém ieſt Towarzyſtwa, dziś przed światłą a wielce szanowną publicznością ſtawaiącego, usprawiedliwić chcącego natężone usiłowania swoie na dokazanie tego, aby wiek dziewiętnasty, co do szacunku literatury, co do wzrostu wszelkich pożytecznych umieiętności, co do poloru dowcipów, nauk doskonałości, gorliwości pracuiących nad obmyśleniem onego wyborności kresu, do którego doprowadzone bydź mogą, co do zachęcenia zdatnych do

tegoż zamiaru dowcipów, nie tylko wiekowi XVI. nie ustępował, ale owszem, aby wlkrzeszona i ożywiona chwała czasów onych szczęśliwych, w zupełnym blaſku swoim z przybytkiem nowo nabytey iasności, oſtatniey doszła potomności.

Przekonani, iż wypełnienie takowego zamiaru nie ieſt czczey żądzy skutkiem, ale wytrwałey pracy, pracy mówię, obeymuiącey wszystkie literatury, wszystkie nauki, wszystkie dowcipnych przemysłów rodzaie, wystawuiemy dziś ciąg dalszy podiętych prac od Towarzystwa, które przydane do licznego szeregu dawniey ogłoszonych ſkutków pracowitości iego, zaręczyć mogą stałość naszę w przedsięwzięciu raz uczynionem, i gorliwość nieustaiącą, przez którą stać się godnemi zauſania przychylney nam publiczności żądamy. A że mniey liczne dziś przekładamy pilności naszey owoce, stąd pochodzi, iż owoce te w doyrzałości zupełney ofiarować chcemy, nie poczytuiąc za rzecz przyzwoitą stawać tu z zamysłami początkowemi, z zawiązkami niedorosłych krzewin, słowem z niedokonanemi dziełami, które w niezmiernym przestworze obietnic niknąć mogą; przytém też i dawnieysze obietnice, aby doſkonale uiszczone były, przeciągu czasu, i pracowitego rozmysłu dla dania im ostatniego poloru pewnie potrzebuią.

A naprzód stawamy tu z dziełem, które z właściwych sobie przymiotów, wszystkie inne dzieła, kiedy o literaturze Polſkiey iest mo-

wa, uprzedzić powinno. Ponieważ literatury naszey Polskiey w przepędzonych czasach nie może bydź stan należycie poznany bez dokładney znaiomości ięzyka tego, który narzędziem był dawnych pisarzów naszych troskliwych o podźwignienie iey i rozkrzewienie; ponieważ bez wydoskonalenia tegoż ięzyka, w miarę postępku nauk w naszych czasach i podług potrzeby z nowych wynalazków pochodzącey, próżnaby rzecz była zaprzątać się dawną literaturą; przekonanemi zostaliśmy, że o wzroście nauk na czas teraźnieyszy i przyszły zamyślać nie można, mało znaiąc ięzyka którego dawni używali, nie maiąc wyrazów przyzwoitych do wykładu nowo nabytych wiadomości. Ta zgruntowana znaiomość ięzyka potrzebnieyszą ieszcze iest tym, którzy onego ku oświeceniu drugich użyć maią, niż tym którzy do codziennego potocznego używania, zasięgnąć o nim wiadomość są przynagleni. Te i tym podobne uwagi powodem były szanownemu kolledze naszemu, który od dawnego czasu, niemniey dla rodowitego ięzyka naszego prac podiął, iak niegdyś *Varro* dla Łacińskiego, iż dzieło przedsięwziął, i po części dokonał, w którém charakter prawdziwy tego ięzyka i właściwe iego przymioty będą z doświadczoną i od publiczności sprawiedliwie mu przyznaną dokładnością wyłuszczone.

Wiadomo iest wszystkim, iakąkolwiek wyborney literatury znaiomość maiącym, iż czytaiący starożytnych pisarzów, ieśli przyzwoitey

wiadomości ſtarożytności nie maią, co krok w pędzie swoim nieprzezwyciężoną tamą są hamowani, i przynagleni szukać troskliwie po rozrzuconych pisarzach obiaśnienia w rzeczach, które przeciąg wieków, różność okoliczności, zmiana obyczaiów od pospolitey wiadomości odsunęła; taż w ſtarożytności biegłość nie mniey do wydoſkonalenia sztuk i wytwornych kunsztów ieſt potrzebna. Z tych względów, pragnęło nasze Towarzyſtwo, aby dogodne zamiarowi temu dzieło na publiczne światło wyszło. Przychylił się do tych towarzyſtwa widoków ieden w nim umieszczony, a trzy razem połączyć w jednem dziele usiłował nauki, to ieſt znaiomość ſtarożytności w powszechności, znaiomość ſtarożytności w szczególności, to ieſt numizmatyki i z obiema hiſtoryi starodawney, którego gatunku dzieła dotąd w języku naszym nie było. Korzyſtaiąc więc z przypadkowey do tego pogody, i z długiego w tych rzeczach doświadczenia, za grunt pracy swoiey założywszy rozbiór iednego z nayhogatszych w kraiach północnych medalowych zbiorów, z kilku tysięcy ich, tak do czasów Rzeczypospolitey, iako i do czasów kwitnącego ieszcze cesarſtwa Rzymſkiego, wybrał co do tego celu nayſtosownieyszego było, i w dwóch częściach zawarł obiaśnienie z medalów ſtarożytności Rzymſkich, i zaświadczenie przez medale hiſtoryi tego sławnego narodu. Dzieło to obszerne, zbogacone częſtém ſtarożytnych pisarzów przytoczeniem, wy-

kłady nowe do dawnych przyłączaiące, iuż iest zupełnie dokończone.

Botanika albo umieiętność zaprzątaiąca się poznaniem roślin, że miłém zawsze zaprzątnieniém rodaków naszych była, pokazuie się z licznych w przeszłych wiekach pisarzów, co Polskim ięzykiem ułożone od siebie Zielniki zostawili, iak Maciey z Urzędowa i Syrenius: pokazuie się ieszcze bardziey, z niezmierney obfitości, iakiey żaden inny ięzyk nie ma nazwisk, iednymże częstokroć roślinom służących. Ale że od stopnia prostego dostrzeżenia, na stopień prawdziwey umieiętności nie dawno Botanika wyniesiona została, przeto na xięgach Polskich schodziło, któreby się z Botaniką iak umieiętnością obchodziły. Przyznaiemy winną chwałę wybornym dziełom X. Kluka, i naszego zacnego kolegi Dziarkowskiego, ale że cel pracy swoiey inszy zamierzyli, przeto żądać ieszcze należało, aby Botaniki, iako nauki, zasady pierwiastkowe były wyłożone. Chlubną iest dla Towarzystwa naszego rzeczą donieść publiczności, iż te żądze uiścił kollega nasz X. Jundziłł, którego początki Botaniki w tych czasach na publiczne światło maią bydź wydane.

Różne Europy narody chlubią się historyą metalliczną swoią, albo historyi swoiey kraiowey, obiaśnieniem i zaświadczeniem przez medale, które będąc wynalazkiem na uwiecznienie dzieł swoich ,i osób stopniem lub dziełami znakomitszych, stały się z czasem

głośném i niezaprzeczoném o nich świadectwem i silnym historyi filarem. Wiadome są i w ręku wszystkich znayduią się historye metalliczne papieżów od Marcina V. Molineta i Bonnaniego, Austryi Herrgatta i Heera, Rossyiskie od Piotra W. Rigaud de Tiregale, Ludwika XIV. X. Manestrier i Akademii napisów, Ludwika XV. Fleurimorata, Duńskie Mulena, Szwedzkie za Gustawa trzeciego, Saskie Tentzela i Junckra, Hollenderskie Bizota. A kiedy kraie drobnieysze i państwa, co w rzędzie monarchii Europeyskich ledwie przed wiekiem stanęły, tę chwałę otrzymały, iedna Polska w tém upośledzona, dawniey przez iakieś zapomnienie, w ostatnich czasach przez kraiowe nieszczęśliwości była. A iednak nie schodzi Polsce na tych pamiątkach dzieł swoich, i w tey mierze dochodzi onych czasów naydawnieyszych, kiedy narody Europeyskie dziś kwitnące, swoie na kruszcach zaszczyty wyrażały, ale do tych czasów, trudność zgromadzenia tych szacownych pamiątek, ukrytych w skarbcach prywatnych, rozrzuconych po wielu xięgach, przeciągłością czasu i kraiowych przygód nieszczęśliwością wytępionych, trudność, mówię, ta nie dozwoliła przedsięwziąć dzieła, któreby ie ogarniaiąc, należycie obiaśniło. Lecz teraz ieden z towarzystwa naszego do przedsięwzięcia tey pracy od zacnych kollegów zachęcony, wsparty wielu pomocą, oświecony radą, maiący nawet ułatwione uskutecznienie tey rzeczy hoynością światłego

wszelkich nauk miłośnika i męża równie gruntowney, iak rozległey nauki kollegi naszego Jana Kossakowskiego Biskupa Wileńskiego, przedsięwziął i wykonał to dzieło, które składaiąc się z kilkuset, nie monet lecz samych medalów, po większey części od siebie widzianych, częścią z cudzego opisania znanych, wiekopomnych Polskich królów i ludzi sławnieyszych, co pod ich panowaniem życia dokonali, przy opisaniu i obiaśnieniu tychże medalów, wiele wiadomości ciekawych do historyi Polskiey ostatnich trzech wieków należących, albo przywiedzie na pamięć, albo z zataienia wyprowadzi. Usiłuie on stawić w niey liczną, a podług przemożenia swego ozdobną galeryą, nad którey weyściem one Jsokrata do Demonika wyryć będzie można świadectwo: *Tych dzieła, i cnoty prawidłem ułożone obyczaie, tak głęboką cechą chwały naród oznaczyły, iż żadna przeciągłość czasu dzieł ich zatrzeć nie potrafi.*

Oddawszy tym sposobem sprawę światłey publiczności, z dzieł od Towarzystwa w tym przeciągu czasu przedsięwziętych i wykonanych, mógłbym przy zaręczeniu pomnożoney gorliwości naszey, dla doznaney przychylności teyże publiczności, od ostatnich kraiów tych granic nam oświadczoney; to dla pochwał w obcych kraiach przedsięwzięciu naszemu przyznanych; to dla dobraney pomocy w przyłączanych nam światłych współpracownikach, mógłbym mówię, koniec tu mowie moiey uczynić: ale

ale dogadzaiąc sprawiedliwey ciekawości teyże publiczności, winienem iey donieść o skutku, który zadane od nas do rozwiązania pytania na sessyi publiczney Maiowey roku 1803. z ofiarowaniem przystoyney nagrody otrzymały. Muszę choć z przykrością wyznać, iż i wezwanie nasze i zachęcenie, skutku pożądanego nie otrzymały. Jedna tylko doszła nas rozprawa do trzeciego pytania o powietrzu morowém należąca: iedna Traiedya ubiegaiąca się o nagrodę wyznaczoną Czerw: Złł: sto. Dla tych przyczyn Towarzystwo ponawia te same zadane pytania pod temiż warunkami, wyiąwszy, iż dzień ostatni miesiąca Lutego w roku 1806. kresem iest, do którego Rozprawy i Traiedye przyięte będą. Tymczasem Rozprawa i Traiedya przysłana, czekaiąc więcey współtowarzyszów, z któremiby na wyścigi iść mogły, pod pieczęcią, niedostępne tak obcym iako i członkom Towarzystwa, zostawać będą.

*Dalszy opis tey sessyi w następuiącym Numerze.*

---

# LITERATURA.

## *Opis podróży do Gdańska w roku 1803 odprawioney, w liście do przyiaciela.*

Gdańsk sławne w dzieiach naszych miasto, port iego i brzegi morza, były zawsze przedmiotem moiey ciekawości: dogodziłem iey w

tym roku. Czas piękny, okolice nowe, którędy iechałem, i miłe towarzyſtwo kilku osób, uprzyiemniło tę podróż dla rozrywki iedynie przedsięwziętą. Com widział, chcę ci opisać. Podobne opisy, mogą bydź zabawne: przebacz, ieśli móy takim nie będzie. Mam przykład *Krasickiego*, ale dowcipu iego nie mam.

Na końcu Lipca ruszyliśmy w drogę:

Zoſtawiaiąc w domu troski,
Co przywiązane do wioski.

A przebywszy małe miaſteczko *Złoczów*; za piasczyſtemi łasami uyrzeliśmy rozległe i buyném zbożem okryte równiny, które prowadzą do *Warty*. Miaſtu temu dała nazwisko rzeka przy niém płynąca:

Nad wesołemi brzegami tey rzeki,
Pierwszy nasz przodek osiadał przed wieki.

I miaſto było kiedyś pamiętne seymem, i wyprawą Sieradzanów do Litwy, dziś pożarem zniszczone: widać w niém tylko rozwaliny, i kilka chat niezgrabnie przez żydów zbudowanych. Pozoſtał przecię wielki kościół oyców Bernardynów, który zdobi miaſto, a co większa:

Ta Bazylika wspaniała,
Szczyci się grobem Swiętego Rafała.
Tam ludu pobożność święta,
Znosi w ofierze cielęta,

Patron głośne cuda czyni,
Niechay żyią Bernardyni!

Nad nieprzeyrzanym łęgiem przy rzece, iechaliśmy z *Warty*, a drugi brzeg wyniosły okrywaią porządne wioski. Nasz odpoczynek był w *Miłkowicach*:

Ozdobne dworskie budowy,
Droga proſto wysadzana,
Dom gościnny, kształtny, nowy,
Swiadczyły o guście pana.

Miło nam było ſtrudzonym, znaleźć tam naylepszy porządek i wygodę, o którą w naszym kraiu tak trudno, a z żalem wyieżdżaiąc stamtąd, mówiliśmy do siebie:

Boday! tak wszyscy robili dziedzice,
Boday my wszędzie mieli *Miłkowice*!

Ale próżne były nasze życzenia. Z *Miłkowicami* ſkończyła się nawet i okolica wesoła. Posępny i korzeniſty las prowadzący do *Dobry* ſtrudził nas niesłychanie, a ulewny deszcz z grzmotami i łyſkawicą dokuczył nie mogącym pośpieszyć. Tak zmokli i znudzeni, ledwieśmy doiechali do *Dobry*. To miaſteczko błotniſte i puſte, sami prawie Zydzi zamieszkali. Ponura iego okolica, świadkiem była nieszczęśliwey bitwy konfederatów Barskich, których garstka Moskali zniosła i rozproszyła:

Widać tam dotąd liczne mogiły,
Które rycerzy naszych pokryły;

Jeżeli tylko rycerzy. Wielu trzyma, że nie zasługuie ną to imie, zbiór różnych ludzi, bez wodza, bez znaiomości sztuki, i bez zgody. Stąd przychodziły nam smutne uwagi, kto był pierwszą pobudką tego pamiętnego związku, który tyle krwi ziomków kosztował, a tak okropne miał ſkutki. Nie tu mieysce otwierać zdanie o wypadkach, które poprzedziły nasze życie.

Dumne zamiary i płoche nadzieie,
Niech kiedyś wyświecą dzieie.

My z boleścią przywodząc sobie te czyny na pamięć, żałowaliśmy nieszczęśliwych ofiar, którycheśmy groby widzieli:

Tak to fatalne roſterki domowe,
Slepych ſtronników, obłąkuią głowę,
Że zapaleni namową czyią,
Sami nie wiedzą, za co się biią.

Ale porzućmy tak niemiły opis:

Po co odnawiać te blizny,
Po zgonie całey oyczyzny!

W pochmurny wieczor, i w myślach pogrążeni, przebyliśmy zwolna piaſki koło *Dobry*, a za gęſtym znowu i długim borem, pokazał się *Brudzew*:

Kto tam był, zapewne nie wie,
Co powiedzieć o *Brudzewie.*

Gdyby się godziło przywłaszczać cudzy dowcip, tuby służyła:

*Krasickiego* myśl wesoła,
W opisaniu *Ryczywoła.*

Za *Brudzewem* o milę leży *Koło*, iedno z miaſt znacznieyszych, maiące wysoki ratusz, dwa okazałe kościoły, i porządne nowe budowy. Oblewa ie *Warta*, na którey ſtoi moſt wygodny i piękny. Szerokie koryto tey rzeki, iuż ieſt spławne w tém mieyscu.

Wzdęta za przybyciem wiosny,
Dźwiga na swym grzbiecie sosny,
I niesie śpieszno w te kraie,
W których ie potrzebnym daie.

Na boku miaſta widać rozwaliny ſtarego iakiegoś gmachu. Zapytany odemnie mieszkaniec tameczny, tyle mi tylko powiedział: że to ieſt dawny bardzo zamek, i że w nim są wielkie skarby, ale ich doſtać nie można.

Bo z wieży tego zamczyska,
Diabeł kamieniami ciska.
I dla tey piekielney ſtraży,
Nikt się przybliżyć nie waży.

Litowałem się nad iego ubóſtwem, choć zawsze patrzył na pieniądze, a bardziey ieszcze

nad iego ciemnotą. Gorliwy *Bohomolec* wydaiąc otwartą woynę diabłom, ieszcze ich widzę zupełnie z kraiu naszego nie wypędził. Ale:

Gorsza ieszcze od Satana,
Droga kamieńmi usłana:

Którą wyiechawszy z *Koła* przez dwie mile ſtrudzeni, spoczęliśmy we *Brdowie*: w tém ubogiém miaſteczku, nie można nawet doſtać pożywienia Głodnych zasilił owocami przeor XX. Paulinów, którzy tu maią klasztor pięknie nad ieziorem położony.

Od *Brdowa* poczynaią się Kuiawy, ta sławna kraina ieziorami oblana, którą dla wdzięcznych okolic i urodzayney ziemi, Egiptem Polſkim nazywano:

Bogate téy ziemi płody,
Żywiły obce narody..

Droga proſta prowadziła nas do *Torunia*, ale dla widzenia ſtarożytney *Kruświcy*, z ochotą zboczyliśmy z drogi. Wprzód ieszcze widzieliśmy roskoszne i okięm nieprzeyrzane równiny *Radzieiowa*, którego kościoły na wzgórku wiatrakami okrytym, okazały czynią widok zdaleka. Ale myłą pozory. Wiechawszy do niego, małe ieſt i neludne. XX. Piiarowie maią tam swoie *Collegium*:

To zgromadzenie uczone,
Niech się wszędzie sławić godzi,

Bo prace przez nie łożone,
Dały świątło naszey młodzi.

Zaraz za *Radzieiowem* w otwartych płasczyznach, uyrzeliśmy.

Owę dawną basztę miasta,
Oyczyzny pierwszego *Piasta*.

Na widok tey wieży, przyszła na myśl przygoda iey pana:

Nigdy *Kadłubka* pamięć nie wygaśnie,
Który nam pierwszy wymyślił te baśnie,
Stąd wnuk od dziada zdziwiony słyszy,
Jak *Popiela* zjadły myszy.

My dojeżdżaiąc do *Kruświcy*, żałowaliśmy nie *Popiela*, ale tych co temu wierzą. Kilka pustek nosi dziś imie tego miasta. Ale co mu okazałości dodaie:

Tu *Gopło* w dzieiach pamiętne,
Pieni swoie wody mętne.
W bezdenney iego otchłani,
W pierwszey Chrześciiaństwa chwili,
Pobożni nasi Kapłani,
Bożyszcza pogan topili.
Gdy niegdyś państwa stolica,
Królów dawała *Kruświca*,
A umysły zakłócone,
Krwią swą broczyły koronę,

Wtedy *Gopła* nurt głęboki,
Zabitych pożerał zwłoki.

Ciągnie się to iezioro na milę, długą doliną, użyzniaiąc przyległe pola, i zdobiąc nad brzegiem swoim rozrzucone wioſki. Z uszanowaniem chodziliśmy po gruzach, gdzie niegdyś na wyspie *Gopła* ſtał zamek. Wieża iego, którey czas pożyć nie mógł, miała bydź zwaloną przez iednego dozorcę powiatu *kruświckiego* (dziś należącego do króla), ale rząd nie pozwolił zagładzać ſtarożytney pamiątki. Tę powieść mamy od tamecznych mieszkańców, a na własne oczy widzieliśmy świeżo naprawiony otwór, który iuż w niey wykuto.

Ta wieża, mocna, iak naytwardsza ſkała,
Dziewięć iuż wieków spełnionych widziała,
I była świadkiem koleyney odmiany,
Jakiey doznawał nasz kray opłakany,
Jego znaczenia, sławy, męſtwa, chluby,
Kłótni i hańby, powſtania i zguby:
A ieśli potrwa w długim wieków rzędzie,
Wieleż to ieszcze odmian widzieć będzie!

Kościół Kruświcki, pociąga do siebie Gotycką budową:

Wewnątrz ciemny i ponury,
Pism zatartych pełne mury,
Ławy, sklepienia, ſilary,
Wszyſtko to mówi, że ſtary.
Przy tey poważney świątnicy,
Mieszkaią dziś kanonicy;

Ale ich szczupłe domki i ubogie ozdoby kościoła pokazuią, że nie muszą bydź tacy, iakich opisuie *Boileau.*

Nasyciwszy ciekawość, nie bez wzruszenia rozstaliśmy się z *Kruświcą*, a minawszy *Jnowrocław*, w którym znać ślady kwitnącego kiedyś miaſta, a które spuſtoszone przez Krzyżaków:

Sławne przedtém, dziś się wſtydzi,
Że w niém sami siedzą Żydzi,

Stamtąd długim boremi uprzykrzoną drogą, brnąc cały dzień w piasku, gdyśmy się z góry spuszczali, nagle dała nam się widzieć w dolinie leżąca *Bygdoszcz*; a chcąc i sobie odpocząć, i zwiedzić to piękne miaſteczko, dłużeyśmy się w niém zatrzymali:

Dawno przed wielą innemi,
Słynie *Bygdoszcz* w naszey ziemi.

Miaſto opasane murem, było niegdyś obronném. Czas nachylił ie do upadku, ale ręką *Fryderyka* dźwignięte, ſtało się zamożném i bogatém. Z niezmierną pracą bito kanały do spławney rzeki *Noteci*, a kosztowne sluzy, przez sztukę zaſtępuiąc naturę, ułatwiły handel. Z podziwieniem i roskoszą oglądaliśmy to godne wielkiego króla dzieło. Ciosowym kamieniem utwierdzone są brzegi głębokiego kanału, a woda trzymana żelaznemi zapory, gdy za ich otwarciem nagle się podniesie, łado-

wne ſtatki płyną z łatwością. Stąd miaſto zrobiło się składem różnych rękodzieł i towarów, powſtały magazyny, gmachy fabryczne, rzemieślników domy, i dziś kwitnący ſtan iego, winien wdzięczność dzielney opiece rządowey. Ma to miaſto kilka ſtarożytnych kościołów, ulice porządne i iasne, przedmieścia drzewami zasadzone.

Obywatele *Bygdoszczy* przypominali nam z rozrzewnieniem oſtatnie miaſta przygody, gdzie los woyny nachylił się był na ſtronę naszych:

Swieżą pamięć żywo czuli,
Że tam śmierć znalazł *Sekuli.*

Obszedlszy w około miaſto, ieszcze wieczor przepędziliśmy w publicznym ogrodzie. Tam przy świetle i muzyce, bawili się w święto pracowici mieszkańcy. Jch szczególna kołyska, gry i tańce, były dla nas miłą rozrywką. Skoczna muzyka brzmiała nam w głowie przez drogę całą.

Ale podróż z *Bygdoszczy* do Gdańska była dla nas nieznośną. Trudno sobie wyſtawić smutnieyszego kraiu; porównany z Kuiawami, zdawał się puſtynią. Kto tych okolic wiadomy, niech powie, czyli móy opis będzie przesadzony:

Trakt ciasny i pokrzywiony,
Puſte przy drodze zagony,
Nędzne wioski i kościoły,
To góry, to znowu doły,

Za brzydkim lasem, las drugi,
Trzęsące mostki przez strugi.
W miałkim piasku powóz tonie,
Że go ledwie ciągną konie.
Lud niewdzięczny i łakomy,
Po kątach gościnne domy,
A w nich naymnieyszey wygody,
Ani chleba, ani wody;

Taki był uprzykrzony przeciąg mil dwunastu. Za *Sztargardem* dopiero, małém, ale nowo zbudowanem miasteczkiem, zmieniła się trochę nieprzyiemna postać. Obaczyliśmy przecię urodzayne niwy i weselsze okolice, mało iednak na nie daliśmy uwagi, wyglądaiąc z utęsknieniem celu podróży naszéy. Ciekawość podwoiła niecierpliwe chęci, i wygładziła na moment z pamięci niesmaki bezdroż i trudy, iakicheśmy niedawno doznali:

Nadzieia iechała z nami,
Krzepiąc zemdlone umysły;
Wtém nagle między górami,
Wieże nam *Gdańska* zabłysły.

Co za pożądany widok! Skryły się one, i znowu pokazały, aż nareście zbliżyliśmy się do pierwszych okopów miasta. Dwa długie przedmieścia ciągną się z tego przyiazdu. Składa ie wielka i piękna ulica. Z jedney strony płynie z gór wydobyta rzeka *Radann*, którey brzeg wałem sypany, i cienistém drzewem iest

obsadzony; z drugiey ſtoią ozdobne domy z ogrodami. Przeiechaliśmy potem zwodzone moſty i sklepione bramy. *Gdańſk* wyniosłym wałem, murami i fosą opasany, ieſt twierdzą warowną. Nie wchodzę w ſtan iego obrony, bo nie ieſtem woyſkowości znawcą. Przykłady i oſtatnie na początku zeszłego wieku oblężenie, pokazały, że może bydź wzięty: ale zaſtanawia uwagę, że kiedyś to iedyne i w ſkarby obfite miaſto, sypało tak ogromne koszta, aby się od napaści zasłonić.

*Gdańſk* zasługuie na dokładny opis. Tobie świadomemu dzieiów oyczyſtych nie będę zapewne powtarzał:

Że z nędzney rybaków chaty,
Powſtał *Gdańſk*, dziś tak bogaty,
Że Polakom przez czas długi,
Ważne wyświadczał usługi,
A późniey dumny bez granic,
I panów swoich miał za nic.
Jak musiał usłuchać prawa,
Od zwycięzcy *Władysława*,
Jak go gromił *Zygmunt* ſtary,
Że odſtąpił oyców wiary,
Jak zyſkał włości, swobody,
I handlem dziwił narody.

Nie tykaiąc tych czasów i czynów, ia proſto opiszę, co było warte widzenia, tym nawet porządkiem, iakiśmy sobie w zwiedzeniu tych ciekawości przepisali. Trzeba wyznać,

że pierwszy rzut oka, zrobił nam naypochlebnieysze o pięknośći miasta wyobrażenie. Brama wysoka (i tak też nazwana) starożytną rzeźbą ozdobna, prowadzi na ulicę długą, naycelnieyszą w *Gdańsku*. Domy tey ulicy, iedne dawną gotycką sztuką, drugie naynowszym gustem stawiane, wszystkie prawie maią z ciosowego kamienia przysionki, i przezroczyste w oknach kryształy. Na długim rynku, stoi Giełda kupiecka. Gmach wspaniały, zewnątrz w posągi Rzymskie ubrany, a wśrodku do publicznego przechodu otwartym, widać kolosalne wyobrażenie Augusta II. piękne rzeźby i malowidła. Naprzeciw giełdy, statua bronzowa *Neptuna*, a pod nią płynące fontanny:

Tak dla mieszkańcow wygody,
Ow troyzębny bożek wody,
Przed którym morze truchleie,
Dobroczynny żywioł leie;
A na dowód swéy opieki,
Posłuszne zgromadził rzeki,
Z których przemysł dla żeglugi,
Ważne porobił usługi.

Jakoż za ulicą długą, *Motława* oblewa wkoło kupieckie spichrze, te to nieoszacowane skarbnice, te składy płodów naszey ziemi, owoc pracy rolnika i źródło bogactw *Gdańska*. Stąd się rozchodzą na wszystkie strony:

Po drogi skarb tego plonu,
Płyną przez morskie bałwany,

Dumny wyspiarz *Albiionu*,
I niestały lud *Sekwany*.

Zboże nasze żywi tych, którzy nam za zbytkowe towary, wydzieraią ostatek pieniędzy. Ale ta smutna uwaga, skutkiem iest tylko zastanowienia: nie mogła zapewne przyyśdź nam wtedy, gdy oczy nasze omamione nowem widowiskiem, nasycić się nie mogły. Liczne okręty, statki i galary okryły wówczas *Motławę*. Chcieliśmy ie zaraz oglądać, ale nielitościwy mrok przerwał nam tę roskosz. Ledwie więc użyliśmy trochę spoczynku po drodze, gdy ciekawość sprowadziła nas nad kanały o świcie. Ludność handlowego miasta, wtedy się nay-lepiey wydaie. Co za osobliwszy obraz zamieszania!

Pełno krzyku, pełno wrzawy;
Każdy swey pilnuie sprawy,
Tu drążnik ciężarem zgięty,
Dźwiga zboże na okręty,
Tam znoszą z wody towary,
Ten patrzy wagi, ów miary,
Tu kłócąc się sypią łaszty,
Tam maytek naprawia maszty.
Tu z ciężkim wozem furmany,
Rozstrącaią lud zebrany:
Różne głosy, różne twarze,
Różnych narodów żeglarze,
A każdy podług zwyczaiu,
Gwarzy mową swego kraiu;

Otoczeni ſlisów zgraia,
Rybaki wrzawy dodaią,
Tak że w tym zgiełku, w tym tłumie,
Człowiek się poiąć nie umie.

Przecisnąwszy się przez ciżbę idących w prawą i w lewą, naypierwey odwiedziliśmy okręt blisko brzegu ſtoiący. Kapitan przyiął nas grzecznie. Trzeba się dziwić nad iego wygodném mieszkaniem, nad mocną i zręczną budową okrętu, nad rożliczném przeplataniem lin masztowych, i tysiącem potrzeb do żeglugi, ale te drobne szczegóły, choć oko bawią, czytaiącychby znudziły. My iak nayprędzey, chcąc brzegi morza oglądać, szliśmy za przewodnikiem, koło warsztatu okrętów, gdzie czynny rzemieślnik buduie te pływaiące domy, a stamtąd płynąc przy odgłosie muzyki przez Wisłę, i rznięte od niéy ku morzu kanały, wysiedliśmy u *Mindy* fortecy portowey. Z wyniosłey wieży tey fortecy, pierwszy raz obaczyliśmy morze. Pyszny ten widok, był dopełnieniem wszyſtkich chęci naszych. Co za cuda przyrodzenia! Nie wiedzieć, co było pierwéy oglądać. Nie przeyrzana przeſtrzeń wody kołysaney wiatrami, zdala nam się wrazie opasana lasem. Ciemna powierzchnia w oddaleniu, może w ten bład oko wprowadzić; lecz w momencie zniknęło omamienie, gdyśmy poſtrzegli zbliżaiące się ſtamtąd okręty:

Jednych z rozpiętym żaglem, szereg długi,
Dążył szczęśliwie do końca żeglugi,

Drugie na morskie nie zważaiąc fale,
Z portu ładowne płynęły wspaniale.

Te gmachy wodne zaymuią kanały portowe, powiewaiąc każdy banderą swego narodu. Rybackie ſtatki, chciwe połowu, krążą uſtawnie nad brzegiem w około portu. Tysiące małych ich żaglów, bielą się wśród mgły morskiey:

Tu *Wisła* żyzne okrążywszy krae,
Morzu hołd winny oddaie:
Jey słodkiey wody, powierzchnia siwa,
Choć się w bałwanach morskich ukrywa,
Jeszcze zdziwione oko, u brzega,
Oddzielny w głębi nurt iey spoſtrzega,
Właśnie iak gdyby dumne morza wały,
Bratać się z rzeką nie chciały.

Nadzwyczayny upał, przeszkodził nam bawić się dłużey pięknym widokiem. Wrociliśmy do siebie, ale wyobrażenie i myśl naſza zoſtały przy morzu. O żegludze wszyſtkie były rozmowy. Porównane opisy, zdały nam się słabym obrazem rzeczy. Nazaiutrz idąc nad sam brzeg morza, dał nam się słyszeć szeleſt:

Jaki przy naywiększey ciszy,
Zbliżaiąc się każdy słyszy:

Szum ten wydaią bałwany, które skacząc tłuką się o siebie. Na widok kąpiących się i pływaiących, my też chcieliśmy słoney wody skosztować:

A cho-

A chociaż zdrowym nie pomogło wiele,
Braliśmy morskie kąpiele.

I że pospolicie przychodzą na myśl stosowne do mieysca powieści, ze śmiechem przypomnieliśmy sobie to opisanie w historyi naszey:

Gdy się owa *Władysława*,
Na *Gdańsk* udała wyprawa,
Pełne sławy i uciechy,
Piły morską wodę *Czechy*.

I na znak zwycięstwa brali ią w naczyniach do domów. Nie zazdroszczę im tego przysmaku. My chcieliśmy dla zabawy małą zrobić żeglugę do wyspy *Heli*, siedem mil morskich od portu odległey, lecz mimo usilnego starania, nie można było dostać do przewiezienia okrętu, bo kupieckie na mieysce tylko swego przeznaczenia zabieraią podróżnych. Przestaiąc więc na chodzeniu wzdłuż brzegów, zbieraliśmy konchy, kamyki i bursztyny na pamiątkę naszey tam bytności, i odtąd dla rozrywki codzień odwiedzaliśmy morze. Resztę iednak czasu poświęciliśmy oglądaniu osobliwości w mieście. Z zadziwieniem postrzegliśmy, iż oprócz ulicy długiey, którą się wieżdża, poboczne Gdańska ulice ciasne są i ciemne, nadzwyczayna tylko ludność miasta, robi ie zawsze pełnemi. Wspaniałe kościoły, zastanawiaią uwagę znaiących się na budownictwie. Każdy z nich ma osobne piękności,

ale przed wszyſtkiemi liczyć można kościoł Dominikanów i Farny. Pierwszy od *Sobiesława* ieszcze xiążęcia Pomorskiego ſtawiany, szczyci się naydawnieyszą budową w *Gdańſku.* Drugi przechodzi w ozdobach to wszyſtko, na co tylko sztuka gotycka wysilić się mogła. Ogromny i naywyższy w mieście; zewnątrz ma w różnym kształcie wieże, a we środku wytworne rzeźby, sklepienia zwycięzkiemi chorągwiami okryte, ſtarożytne kolumny, wrażaią patrzącemu uszanowanie. Niegdyś Fara Katolików, dziś się w nim modlą uczniowie *Marcina.* Jeden z dozorców pokazywał nam osobliwości kościoła:

Zegar (iak mówił) kunsztowney roboty,
Maiący planet wskazywać obroty.
Lecz brzydka zazdrość, na to się uwzięła,
Aby pięknego nie ſkończono dzieła.

Wieść ieſt powszechna między gminem, że gdy chciał rzemieślnik zrobić podobny dla *Hamburga*, Gdańszczanie kazali mu wyłupić oczy. Rozśmiawszy się z tey bayki krzywdzącey miaſto, oglądaliśmy daley:

Pięknie złoconą chrzcielnicę,
I senatorów kaplicę,
Gdzie z wygodą i roskoszą.
Osobno swe modły wznoszą.
Pyszne z napisami groby,
Gdzie pierwsze grzebią osoby,

Różne marmury i głazy,
I rzadkich pęzlów obrazy.

Pomiędzy ciekawościami miasta, liczono zawsze zegar graiący sztuki muzyczne. Wielu dzieiopisów naszych, a między innemi *Gwagnin* unosi się z zapałem, nad opisem tego nadzwyczaynego iakoby cudu, że postronne narody dziwią się uymuiącey melodyi, z jaką się zegar ten, co godzina odzywa. Ale kto słyszy prostą mieszaninę różnych dzwonków, poruszanych sprężyną, które świszczący tylko i przykry dźwięk wydaią, ten może się przekonać, iak często fałszywe i przesadzone opisy, łudzą łatwowiernych czytelników.

Zbroiownia w Gdańsku sławna była od dawna. Na iey czele położono nadto prosty napis: *Felix est civitas, quae tempore pacis, cogitat de bello.*

Przy wchodzie, widok czynią okazały,
Stoiące rzędem armaty i działy.
Na górze kształtnie przybrane pokoie,
W kosy, bagnety, karabiny, zbroie:
Sztuka ozdoby stosowne pokładła,
Z broni kolumny, z pałaszów zwierciadła.
W głębi rycerzów otoczony gronem,
*Mars* tę świątynią, śniącym zdobi tronem,
A u nóg bożka straszne woyny znaki,
Trąby i kotły, strzelby i szyszaki.
Na boku w laury przybrani na głowie,
Na *Marsa* Polscy patrzą się królowie.

Wdzięczność współziomków wyſtawia tam w każdey sali wyobrażenie bohatyrów, którzy za całość miaſta walczyli. Jeſtto chlubna ich męztwa pamiątka. Widzieliśmy nadto zbroie dawnych kawalerów Niemieckich, ſtarożytny ubiór żołnierzy Gdańskich, różne osobliwe ſtrzelby, i owę ciężką broń, z którey sławny siłą swoią Auguſt II. iedną ręką ſtrzelał.

Reszta dnia zeszła na oglądaniu wielkiego młyna w mieście, z którego dochod należał zawsze do królów Polskich, i wodociągu, który nieuſtannym obrotem koła na rzece *Radann* całemu miaſtu wody doſtarcza. Wieczorem zabawił nas teatr. Budowa iego okrągła, w naylepszym ieſt guście, a wewnątrz wesoły i wygodny O aktorach zamilczam: dosyć, że wzbudzili w nas śmiech ciągły, graiąc sztuki poważne. *M. W.*

*Koniec w naſtępuiącym Numerze.*

---

## *Liſt JX. M. Poczobuta Aſtronoma w Wilnie, do J. C.*

Dawnoż iuż pisałem do JW. Pana Dobrodzieia o naszych ciekawościach Aſtronomicznych, wprzód będąc zatrudnionym pilnemi obserwacyami planet Cerery i Pallady, potem dyssertacyą o tychże planetach, którą czytałem na sessyi publiczney przy otworze szkół *in Universitate*, nareszte obserwacyam

planety świeżo w Liliental odkrytego przez Astronoma *Harding*. Te zabawy zabrały nam czasu do czterech miesięcy. Szukać i śledzić na niebie tego drobiazgu małych planet, po każdém ich wybrnieniu z promieni słonecznych, co się każdego roku zdarzać musi, iest rzecz trudna i pracowita; lecz i mowić coś o nich tak, żeby publiczności nie znudzić, rzecz niełatwa. Nie wchodząc więc w rachunki i teoryą zawiłą, mówiło się bardziey historycznie, niż matematycznie, ile że wiedziałem, co się w Berlińskim i w innych obserwatoryach robiło. Komparuiąc naszę pozycyą z ich pozycyami, pokazałem większą nierównie trudność obserwowania w naszym kraiu, bardziey od innych pólnocnym, mimo tego iednak większą obserwacyi naszych liczbę. Chcąc dogodzić publiczności sklonnieyszey zawsze do Poezyi, niż do innych twardszych nauk, umieściłem też w tey mowie krótkie wierszyki, które i tu umieścić poważam się. Pisząc o trudnościach obserwowania, te mi przyszły:

Pędzić nocy bezsenne niech się ten odważa,
Kto śledząc coś nowego, ruchy gwiazd uważa;
Z nich iedne biegą pędem, drugie pomaleńku,
Bez skrzypu kół niebieskich, i bez osi ięku. (*)
Patrz! nie zgubaż z nich która, a między planęty
Nie wdarł się iakiś intruz pod maską Komety?
Sledźże go w tłumie gwiazdek przechodzących hurmem,
Zlicz ie, zwycięż trudności, zdobądź niebo szturmem.

---

(*) *Tacito labentia sydera caelo...* Virg:

Na resztę dobrze mi się nadarzyło: trzema dniami przed seſsyą odebrałém wiadomość o świeżo odkrytym Planecie przez aſtronoma *Harding*, a ieszcze lepiey, że w tymże dniu, w którym doszła ta wiadomość, znaleźliśmy tegoto gościa nowego, i natychmiaſt kurs obserwacyi iego rozpoczeliśmy.

Miło mi było donieść publiczności o tym zdarzeniu przy końcu teyże mowy. A teraz mam ukontentowanie donieść JW. Panu o porządku dat, w których ten planeta był poſtrzeżony w zagranicznych obserwacyach i w naszym. Dnia 1. 7bra był odkryty w *Lilienthal* niedaleko *Bremy*, przez slawnego *Hardinga*. Później trochę w *Bremie* przez *Olbersa*. Dnia 31 7bra w *Berlinie* przez slawnego *Bodé*. Dnia 33. 7bra w Paryżu przez *Bourckarda*. Dnia 24 7bra w *Wilnie* przez *Reszkę* profeſsora Aſtronomii, kollegę moiego. Bogu dzięki, żeśmy się nie dali upośledzić. w Wilnie d. 4. 9br: 1804 roku.

## POEZYA.

### *Liſt Julii do Owidyusza z Francuzkiego P. Dorat.*

Ach! ieſtem przecię wolną; już ręka lękliwa
Smie kreślić, co Julia czuie nieszczęśliwa.
Móy smutek, moia żałość napełnia te karty.
Patrz, iak ślad pióra łzami moiemi zatarty.
Gdzieżeś, Owidy? iakie twoie przeznaczenie?
Napisz mi, proszę, napisz... Lecz co za wspomnienie!
Czegoż się mam spodziewać? Już może w tey porze
Skołatany twóy okręt pochłonęło morze;

Albo na brzeg daleki nawalnica wściekła
Skrwawionego kochanka moiego zawlekła...
Lecz ieżeli oglądasz te obrzydłe ziemie,
Te puszcze, gdzie się błąka dzikie Getów plemie;
Czytaiąc te wyrazy tkliwe, powiedz przecie:
„Kochaiące mnie serce ieſt ieszcze na świecie„.
Tak ieſt, kocham cię, mimo twoiego wygnania:
To nieszczęście pomnażał moc mego kochania.
Zawsze cię kochać będę: przysięgam na serce,
Które, iak wiesz, nie miało przysiąg w poniewierce.
Zawsze cię kochać będę, a nie uyrzę wcale!
Taka wola Auguſta... O niewczesne żale!
Jaki odiazd, nieſtety! drżę cała z tey wzmianki...
Nocy! o ſtraszna nocy dla czułey kochanki!
Potępiaiąc i oyca, i losy, i nieba,
Z żalem twe pożegnanie przyiąć było trzeba.
Zaledwiem cię poczuła: o dolo szalona!
Wziętyś mi, gdy cię moie ściſkały ramiona.
Mdłość natychmiaſt okropna śmiertelney katuszy
Zaięła zmyſły moie, i przeszła do duszy.
Znikło wszyſtko przedemną: martwa i omdlała
Poſtradawszy kochanka, życiem poſtradała.
Lecz, ach! odżyłam; srogiey miłości zapały
Zycie moie na większą mękę zachowały.
O! co się działo ze mną? niema, zawſtydzona,
Oczyma zdumiałego pytam się ſług grona;
Gdzież on? pytam się ieszcze, a zaiadła fala
Bez nadziei powrotu z tych cię mieysc oddala...
Udręczona nareszcie tym ſtrasznym widokiem;
Wydzieram się, i nagłym nad brzeg ſpieszę krokiem.
Smutny ięk móy na wszyſtkie rozlega się ſtrony;
A wzrok zalany łzami, i w morze wlepiony,

Gdy, szukaiąc twéy łodzi, wokoło przebiegał,
Zdało mi się, że ieszcze ślady iéy poſtrzegał;
Widziałam ſtopę twoię na piaſku wyrytą,
Tę pamiątkę odiazdu twego nieprzeżytą.
Chciałam iuż, aby prędzéy męki moie ſkrócić,
Oszukać moich ſtrożów, i w morze się rzucić.
Oby mnie zanieść mogły, mówiłam, bałwany
Na dzikie brzegi twoie, Owidy kochany!
Obyś po smutnym lądzie błędne niosąc kroki,
Znalazł tam ieszcze nędznéy kochanki twéy zwłoki;
A czcząc we mnie ślad nawet od śmierci wrażony,
Oſtatni raz mnie twemi uścisnął ramiony.
Przyprowadza mnie wreszcie gromada ſług dzika,
Wſtępuię do pałacu, oyciec mnie spotyka,
Oyciec móy, albo raczéy móy tyran prawdziwy,
Ten sprawca srogich naszych klęſk nielitościwy,
Który szydzi z łez moich, smutne ięki liczy,
I z méy rospaczy szuka dla siebie ſłodyczy.
Jakież do czucia mego prawo sobie rości?
Czyż, iak podbił Rzym, podbić chce moie ſkłonności?
Niech panuie, niech woynę i pokóy układa,
Niechay łosami świata samowolnie włada:
W jedném sercu panować lubą miałam żądzę,
Niech on rządzi w swém państwie, niech ia w moiém rządzę.
Czyż więc Rzymianie, podło zginaiąc kolana,
Nie będą mogli kochać bez roſkazu pana?...
Dlaczegoż cię wygnano? Sprawiedliwe bogi!...
Zadrżyy na moię boleść, zadrżyy oycze srogi.
Zarzucasz mi ród iego. Jakiż cię błąd mami?
Nie masz różnicy między obywatelami.
Tak ieſt, kocham go. Miłość na ród nie uważa.
Czyliż to ma bydź zbrodzień, kto ciebie uraża?

Choćby go nieba w niſkim umieściły ſtanie,
Przez talenta iść może z tobą w porównanie.
Czyż polubieńcom nauk, prawym synom nieba,
Przeſłanego od dziadów imienia potrzeba?
Jakiżkolwiek twóy zaszczyt, moc nieokreślona:
Gieniiusz uślachetnia równie, iak korona.
Ty sam wiesz, że bez iego wspaniałéy pomocy,
Imie twoie w grobowéy poległoby nocy.
Homer, nie Hektor, ſławę Achilla ſtanowi.
A ty, ileżeś winien Wirgiliuszowi?
Tak, Owidy, z kochania dusza moia rada,
Ciebie nad całą ziemię i niebo przekłada.
Zgraia dumnych rywalów ciśnie się daremnie:
Nikt serca do czułości nie pobudzi we mnie.
Nie troszcz się, twa Julia i w nieszczęściu ſtała,
Zbyt cię kocha, by niemi pogardzać nie miała.
Biegam sama po wszyſtkich mieyscach obłąkana,
A żadney ulgi moia nie znayduie rana;
Jęczę, gdy ſłońce wſtaie, ięczę, gdy się kładzie.
Włosy moie po szyi snuią się w nieładzie;
Cięży mi wszelki ubiór, i nieszczęście moie
Zbrzydziło mi bogate i natrętne ſtroie.
Więcey powiem; to dla mnie roſkoszą iedyną,
Gdy po wybladłych moich policzkach łzy płyną.
Ach! ſtroienia się żądzą już więcéy nie pałam;
Nie masz tego, któremu podobać się chciałam.
Szukam ſkał dzikich, idę w odludne bezdroże,
Gdzie boleść moia lube schronienie mieć może.
Tam twóy obraz, tam ciebie maiąc przed oczyma,
Smutna roſkosz móy umysł w zachwyceniu trzyma.
Lubię ſłuchać, iak zgraia wiatrów zapalczywa
Kłóci się i powietrze z łoſkotem rozrywa.

Wszyſtko zdaie się moie dzielić udręczenie,
I móy smutek ogarnął całe przyrodzenie.
Pociesza mię ten obraz, i ſłodzi tęſknotę.
Czytam teraz; i czytać zawsze mam ochotę
Roſkoszne owe wiersze, czułey duszy płody,
Swiadki szczęścia twoiego i moiey swobody:
Tę sztukę, którą tobie Julia wpoiła,
Którey wzór i prawidła z siebie wyſtawiła.
Czytaiąc, z oczu moich toczą się łez zdroie,
I gdy nie mogę więcey, ściſkam dzieło twoie,
To nieśmiertelne dzieło, gdzie ślady twey ręki
Kieruiąc Wenus, własne obaczyła wdzięki.
Wy, przyszłe wieki, ktore zechcecie ie czytać,
Rysy tey xiążki będą serca wam zachwytać.
Nie pisali tak czule Rymotworcy prości:
Jeſt to kosztowny owoc szczęśliwey miłości.
Kochankowie! kochanek uczy was przyiemnie;
I przepisuie prawa, które ma odemnie;
Jam go natchnęła, powiem niezarumieniona:
Nauki, które daie, wziął z moiego łona.
Przebacz mi, żem tak szczerze i śmiało wyznała;
Z twoią chwałą i moia niech iaśnieie chwała.
Jeśli ci miłość kiedy kładła kwiat na ſkronie,
Jeśli cię mirtem moie uwieńczały dłonie;
Dozwól, (wszak to twey ſławy blaſk okaże nowy)
Niech się iaki laur dotknie i kochanki głowy.
Żądam tey czci, i ſłuszne ieſt moie żądanie:
Julia nieśmiertelną, iak i ty, zoſtanie.
Czyli iuż nie pamiętasz, iak boſkie twe pienie
Niecило lube w sercu kochanki płomienie;
Jak tkliwym wierszem twoim, zachwycona cała,
Łącząc się z głosem twoim, swą roſkosz śpiewała;

W tych wesołych ogrodach, gdzie nas ranne zorze,
Nosiąc dzień światu, często znalazło na dworze...
Ach! widziałam ie potém, te chłodne szałasze,
Te murawy, gdzie serca rozmawiały nasze.
Przebóg! co za odmiana! iak smutna różnica!
Już te mieysca z twoiego nie cieszą się lica:
Uwiędła trawa, wysechł gaik młodociany,
Gdzie ty, wiążąc gałązki, robiłeś altany;
I kwiatów nie masz, które dla twoiey kochanki
Na wyścigi składały bukiety i wianki.
Ptasząt nawet śpiewania ustały tu wcale,
I tylko słowik długie rozwodzi swe żale.
Co mówię? O wspomnienie!... o bolesne męki!
Nie znaią żadnéy miary łzy moie i ięki.
I na tém nawet mieyscu sen, przebóg! sen srogi
Przydaie obłąkanym zmysłom moim trwogi
Zdało mi się, że w pustę wieziono mnie strony,
Gdzie przesiadał Bóg iakiś zemstą zapalony.
Ledwie tam promień słońca przedzierał się blady,
I skazywał mi błędnych straszydeł gromady.
Słyszę w około krzyki, i poglądam drżąca,
Jak się morze z łoskotem o brzegi roztrąca;
Ziemia ryczy z daleka, i w bezdennem łonie,
Ach! podobno ze wszystkiem żywą mię pochłonie.
Już umieram... O nieba! wszystko się odmienia;
Słońce świeci, radosne słychać zewsząd pienia;
Tu zielone gaiki, tam rozkwitłe róże,
Usłane dla miłości z wonnych ziołek łoże;
Ocean się spokoynym wydaie bydź stawem,
I od wschodu wiatr skrzydłem głaszcze go łaskawém.
Dziwuię się... odżyłam, i czuię z roskoszą,
Że się słodkie w mem sercu zapały podnoszą.
Wtém iakiegoś młodzieńca widzę w oddaleniu;
Przy nim piękna kobieta nadchodzi w milczeniu.

Co za twarz! iaka kibić!... idę ku tey ſtronie.
Ach! to ty byłeś z twoią kochanką, Nazonie.
Widzę, iak ią prowadzisz w gęſtwinę z pośpiechem,
Widzę, iak do niey mówisz z nayczulszym uśmiechem,
Jak ią ściſkasz, iak... żałość miary już nie trzyma;
W rospaczy biegnę ſtanąć przed twemi oczyma.
Uciekasz, ia cię chwytam; wſtydzisz się, ia płaczę.
Lecz bierze górę zemſta; zdrady nie przebaczę:
Rzucam się na rywalkę moię, i szalona
Już iuż srogiem żelazem mierzę do iey łona...
Wtem się budzę... Ach! pociesz, pociesz moię tkliwość;
Niech mię dłużey nie dręczy okropna wątpliwość.
Prawdaż to, że w twem sercu poczęła się zdrada?
Mamże wierzyć, o nieba! co mi sen powiada?
Nie... umie Nazo luby wierność moię cenić.
Mógłżeby mnie zapomnieć, i miłość odmienić?
Czyż na twoiem wygnaniu znaydzie się osoba,
Która mnie ſtrwoży, kiedy tobie się podoba?
Zda mi się, że ie widzę, te dzikie kobiety,
Dla których miłość nie ma wdzięków i zalety;
W sercu ich tę namiętność, to ſłodkie uczucie,
Nie tkliwa dusza budzi, ale ślepe chucie;
Nikczemna ich obłuda, bez czci, bez wędzidła,
Hańbi naturę, pełniąc nawet iey prawidła...
Błądzę, lecz błąd móy kocham... ach! iak rozum ſłaby!
Możesz w tych zimnych kraiach upatrzyć powaby,
I te smutne piękności, które cię uwiodą,
Obdarzyć nowym duchem, i wdzięczną swobodą.
Patrząc na nie codziennie, a nie myśląc o mnie,
Będziesz się ich wdziękami cieszył wiarołomnie:
I gdy cię zewsząd łaſki omamią niewieście;
Okrutny! własne dzieło pokochasz nareście.

Gdyby się to ſtać miało: ach! w gniewie zaiadła
Pewniebym i przez morza do twych puſtyń wpadła;
Biegnąc za ślepym żalu i zemſty zapałem,
Przeszyłabym zdradzieckie serce puinałem.
Przebacz mi, znasz móy zapęd i porywczość ręki,
Znasz moię miłość, moie nieszczęścia i męki.
Kocham cię, iak szalona, lecz gdy zawdzie zdrada,
Szczęscie twoiego życia pomieszać bym rada.
Patrz, iak na mnie pogląda dwór Auguſta cały:
Ażeby mu pochlebiać, łzy moie zapały;
Patrz, ile cierpieć muszę za wierne kochanie,
A ieśli mnie ty zdradzasz, cóż dla mnie zoſtanie?
Czyliż surowa oyca groźnego opieka?
Ten cię wygnał, ten moim życzeniom odrzeka;
I pragnąłby pod iarzmem innego zamęścia
Podwoić moię boleść, i przydać nieszczęścia;
A że go mami wielkość i pozorna chwała,
Ma to sobie za hańbę, żem ciebie kochała.
Oby mnie na wygnanie w twoię poſłał dzicz̨ę,
A ia dar gniewu iego za szczęście policzę.
Wtenczas targaiąc pęta; wolna od zgryzoty,
Skończę twoie cierpienia i moie tęſknoty.
Póydę w te puszcze, których ty ieſteś ozdobą,
I za długą niebytność pocieszę się z tobą.
Tam z daleka od dworu i świetney niewoli,
Sami sobie żyć będziem w nayszczęśliwszey doli.
Tam groźnego tyrana dumne przywiązanie
Mieszać moię spokoyność i roſkosz przeſtanie.
Ciebie widząc, i ſtoiąc przed oczyma twemi,
Zapomnę i o Rzymie, i o całey ziemi.

JAN KRUSZYNSKI.

# WIADOMOSCI POLITYCZNE.

Niemcy. — Na gruncie wolnego miasta Rzeszy Niemieckiey *Hamburga*, zdarzył się podobny przypadek przy końcu Października, iaki w Kwietniu roku przeszłego na gruncie Elektorstwa Badeńskiego. Z woli rządu Francuzkiego, i za wyraźnym rozkazem pana *Fouché* ministra powszechney policyi we Francyi, wszedł oddział Francuzów stoiących w *Haarburgu* na grunt Hamburski, i otoczywszy mieszkanie wieyskie P. *Rumbolda*, sprawuiącego interesa Angielskie przy cyrkule niższey Saxonii, wziął go gwałtem; papiery, iakie miał przy sobie, zabrał i uwiozł go do *Haarburga*, a stamtąd przesłał do Francyi. Prawda, iż za poważném wdaniem się dworu Berlińskiego puszczono tego agenta na wolność i do Anglii odesłano: prawda, iż rząd Francuzki w wydanym rozkazie, aby był poymanym, usprawiedliwia krok ten wyszczególnieniem, że *Rumbold* należał do robot *Draka* i *Spencer-Smitha*, knuiących roku przeszłego w Niemczech zamach na obalenie rządu Francuzkiego, przez zabicie *Bonapartego* teraźnieyszego Cesarza; że poczytał go za wyiętego z pod prawa narodów, już na mocy danego w Sierpniu zalecenia ministrom swoim przy obcych rządach zostaiącym, aby im urzędownie oświadczyli, iż rząd Francuzki nie będzie uznawał żadnego agenta Angielskiego dyplomatycznego w całey Europie, dopóki urzędowanie ich nie będzie zamknięte w przy-

zwoitych i początkowemu ustanowieniu urzędów dyplomatycznych odpowiadaiących obrębach; iuż też na mocy wyięcia ich z pod prawa narodów, przez sam rząd Angielski, który w rozesłaney nocie do ministrów zagranicznych w Kwietniu roku przeszłego, z powodu obwinienia siebie przez rząd Francuzki, o uczestnictwo zamachu na życie *Bonapartęgo* wyraził; iż ieśli to iest prawdą, o co ten rząd oskarża ministrów *Draka* i *Spencer-Smitha*, tedy ci nad daną sobie instrukcyą postępowali. Stémwszystkiém krok rządu Francuzkiego, którego się teraz dopuścił, pomimo uwolnienia *Rumbolda*, i pomimo pozornie usprawiedliwiaiących go pobudek, uważany będzie za gwałtowny, iuż w manifeście rządu Angielskiego, który ma wyiść, iuż w nocie, którą zapewne poda iakie mocarstwo seymowi Niemieckiemu świeżo zgromadzonemu w *Ratysbonie*.

Anglia. — Napełniona będzie wkrótce Europa żalami rządu Angielskiego, przeciw postępkowi Francuzkiego, którego się dopuścił względem reprezentanta iego. Lecz w témże czasie Anglia bardziey gwałtownego kroku sobie pozwoliła przeciw Hiszpanii, którey bez wypowiedzenia woyny, wśród toczących się między niemi układów, kazała zabierać okręty, i zabrała iuż przy iey brzegach 4ry fregaty powracaiące ze złotem z Ameryki, przyprawiwszy o śmierć kilkuset Hiszpanów w zupełney ufności bezpieczeństwa na mocy trwaiącego pokoiu płynących. Tam cierpi powaga

króla i narodu Angielskiego; tu nie tylko król i naród, lecz i ludzkość. Tam szkoduią na mogących się odkryć zamiarach i działaniach swoich na stałym lądzie ministrowie, z zabranych tam reprezentantowi papierów, tu szkoda widoczna i straszna w maiątkach, a nie nadgrodzona nigdy w ludziach, których gwałt Anglików o śmierć przyprawił. Tam gwałt wyrządzony nieprzyiacielowi przez nieprzyiaciela; tu przez nieprzyiaciela przyiacielowi, na którego dopiero padało podeyrzenie, iż może się stać, i to nie pewna, nieprzyiacielem. Owo zgoła, ieżeli postępek Francuzów, iest gwałtowny, gwałtownieyszy prawie ten którego się Anglia dopuściła. Taki iest wyrok, nie tylko wszelkich pism Europeyskich, piszących z powodu tych zdarzeń, ale nawet Angielskich, biorących ie pod bezstronną uwagę.

Smutny to iest widok, że w wieku chlubiącym się ze swoich postępków w naukach, z poznania i wyiaśnienia wzaiemnych praw, które między rządem i rządzącemi, które nawzaiem między rządami, i między narodami zachodzą; gwałty i podeyścia, do tego stopnia są posunięte, iak rzadko ie w naydzikszych nawet narodach postrzegamy. Takowe znieważenie praw narodów, może niedługo nayokropnieysze skutki pociągnąć, i zadać cios nieuleczony moralności publiczney.